Nr. 93. Lwów — Wtorek dnia 23 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 3 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 23 św. Wojciecha B. | 23 Terencyusza M. | Jutro: 24 św. Jerzego M. | 24 Antypy Biskupa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 31, Zachód „ „ 6 „ 16 | Długość dnia godzin 13 min. 45, Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Rachunki komisyi kolonizacyjnej.

Prof. Hans Delbrück, wydawca i redaktor głośnego w Niemczech miesięcznika *Preussische Jahrbücher*, dawniej często i ostro krytykował politykę antipolską, ale rząd zaczął go za to prześladować, chciał oddać pod sąd, odebrać mu profesurę, więc Delbrück zamilkł. Dzisiejsi wśród Niemców krytycy polityki antipolskiej przytaczają takie jego zdanie, napisane przed laty:

„Nie widać patryotyzmu po stronie germanizatorów. Słuchają oni tylko rządowej trąbki, a w sobie rozwijają jedynie karyerowiczowstwo, jeżeli są urzędnikami, żądzę zaś łupów, jeśli przybyli na wschodnie kresy dla zrobienia majątku. Panują między nimi intrygi i wieczne waśnie, dzielą się oni na koterye, na kasty; wzajemnie sobie szkodzą donosami i podstawianiem nogi, bo wszystkim chodzi o „Zulagi", albo o łupy, a te, lubo wielkie, nie są jednak niewyczerpane. Słowem, po niemieckiej stronie — zupełny rozkład. A po stronie polskiej? Dawniej mówiono o Polakach, że nie umieją patrzeć na daleką metę i nie widzą zjawisk, nadchodzących bez brzęku i chrzęstu, a tak są kłótliwi, że gdzie ich dwóch, tam trzy zdania. Mówiono także o nich, że pracować nie umieją, a muszą wydawać co najmniej dwa razy więcej, niż mają. Przysłowiowem się stało „polskie gospodarstwo". Czy byli patryotyczni? Z pewnością! — ale na swój sposób. Umieli spłonąć w imię ojczyzny, jak słoma, lecz niepostrzeżenie nasiąkali germanizmem. Metodą myślenia i trybem życia jedni się zbliżali do społeczeństwa pruskiego, inni — wymierali. Ale przyszedł hakatyzm i nastąpiła degermanizacya polskiego społeczeństwa. Zrobiło się ono o wiele oszczędniejszem i gospodarniejszem, a kulturą i uczciwością, jeżeli nie przewyższa w wielu razach niemieckiej ludności, to jej zawsze dorównywa. Byłoby niedorzecznością mówić, że cała polityka rządowa nie szkodzi Polakom: ona ich wypiera, chociaż nie germanizuje. Lecz równie niedorzecznem byłoby mówić, że nie szkodzi Niemcom na kresach: ona ich znieprawia. Koniec tej walki bardzo daleki i będzie ona coraz trudniejsza, więc jej ostateczny rezultat jest wielką zagadką."

Powtarzając te słowa Delbrücka, podnoszą ich trafność dzisiejsi krytycy hakatyzmu rządowego i prywatnego. Mówią oni, roztrząsając ostatnie sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej, że do niej trzeba teraz zastosować wyrazy „polska gospodarka", bo nawet w rachunkach jest — mówiąc grzecznie — niedokładna. Obliczając dochód ze swych przedsiębiorstw, zupełnie pomija procenta od wyłożonego kapitału, a to jest pozycya ważna, ponieważ od chwili, w której kupiła dobra, do chwili, kiedy ten nabytek sprzedała, lub wydzierżawiła kolonistom, ubiega od 6-ciu do 8miu lat. Ale to jeszcze nie cała niedokładność w rachunkach komisyi. Naprzykład, powiada ona w swem sprawozdaniu, że w r. 1905 zlikwidowała, t. j. kupiła, rozparcelowała i sprzedała kolonistom, 39 dóbr, a w szczegółowych rachunkach podała tylko 15 takich likwidacyj. Gdzież reszta? Może wykazano tylko te likwidacye, w których straty nie było? Największy dochód z owych 15-tu likwidacyj był 3·43, a najmniejszy 1·51. Jeżeli od tego dochodu odliczyć procenta od wyłożonego kapitału przez lat sześć do ośmiu, to na czysto zostanie przy najlepszej likwidacyi 2·55%, a przy najgorszych 1·13%, a tymczasem państwo płaci 3½, nawet 4 procent od funduszu, którym rozporządza komisya kolonizacyjna. Średnio biorąc, strata wynosi 2%, czyli, od 500 milionów marek, 10 milionów rocznie. To — na samem tylko kupnie i sprzedaży ziemi.

Nie wchodzą w to wydatki na utrzymanie samej komisyi kolonizacyjnej i na urządzenie kolonij, budowę kirch, szkół, dróg dojazdowych i studzien. Te urządzenia państwo darmo daje kolonistom. Zobaczmy, co one kosztowały przez lat 20 trwania komisyi kolonizacyjnej. Sama na siebie (na pensye urzędników, na biura, opał, światło, gratyfikacye, dyety i t. d.) wydała ona 10,583.037 marek. Ta kwota nie rozkłada się równo na wszystkie lata; z roku na rok wzrastała ona i w 1905-ym roku doszła do 1,605.576 marek. Zatem za drugie dwudziestolecie wzrośnie najmniej do 30-tu milionów. Ile kosztowała budowa domów dla kolonistów, studzien, kirch, dróg i t. d. — słowem wszystkiego, co państwo darmo daje kolonistom — nie podano w sprawozdaniu, lecz tylko ogólnikowo powiedziano, że z tego powodu każdy kolonista kosztuje ze swą rodziną 1.400 marek, a ponieważ tych rodzin osiedlono 12,415, przeto trzeba przypuszczać, że państwo darowało im 17,381.000 marek. Komisya sama buduje domy, kirchy i szkoły. W tym celu zbudowała cegielnie. Wydała na nie 5,023.079 marek, a wyrobiła cegieł za 3,546.044 mr., niedobór więc wynosi 1,477.035 mr. Komisya osobno prowadzi rubrykę gospodarstwa w dobrach już kupionych, a jeszcze nierozparcelowanych. Administracya ta kosztowała przez lat 20 tylko 63,096.115 marek, a dochód wynosił 50,527.768 mr., zatem niedobór wynosi 12,568.347 mr.

Jak widzimy, wszędzie same niedobory. W ciągu lat 20-tu komisya wydała na siebie i swe przedsiębiorstwa 444 mil. marek, a wszystkich razem dochodów i zwrotów miała 107 milionów, czysty więc wydatek wynosi 337 mil. marek. Przeważną część tej kwoty włożono w dobra jeszcze nierozparcelowane, a dające stały niedobór, oraz w cegielnie, warsztaty i inne urządzenia, które także się nie rentują. Wyżej wykazano, że rząd płaci procentu od pożyczek na cele kolonizacyi 3½ i 4 procent, średnio więc 3¾ procent, sam zaś może mieć w przyszłości, po rozparcelowaniu i sprzedaniu wszystkich zakupionych dóbr, a po zwinięciu pomocniczych przedsiębiorstw, najwięcej 2%, zatem strata wyniesie 1¾%, co od 337 milionów stanowi 5,897.500, a doliczywszy do tego 1,605.576 marek na utrzymanie komisyi kolonizacyjnej, otrzymamy roczną stratę w przyszłości 7,503.076 marek.

Tak tedy straty dotychczasowe wynosiły rocznie po 10 milionów, a w przyszłości będą wynosiły tylko po 7½ milionów marek. To zmniejszenie się straty tłómaczy się do pewnego stopnia tem, że przez sprzedanie kolonij 12.415 rodzinom zlikwidowano część nierentującego się przedsiębiorstwa. Reszta zmniejszenia się straty nastąpi z tego powodu, że koszta sprowadzania kolonistów będą z nich ściągane ratami, czego dotychczas nie czyniono.

Cóż uzyskano takiem marnotrawstwem pieniędzy?

Komisya kolonizacyjna nabyła przez 20 lat ogółem 325.992 hektarów ziemi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, czyli 5·99% całego obszaru, a mianowicie obszaru poznańskiego 7·96%, a zachodnio-pruskiego 3·74%. Lecz 60% ziemi wykupiła komisya z rąk niemieckich. O tyle mniejsza jest polska strata w ziemi, ale w zarobkach naszej ludności jest ona całkowicie nasza, ponieważ niemieccy właściciele dóbr zatrudniali polskich robotników, a niemieccy koloniści obchodzą się bez najemników. Nadto, dopóki Prusy nie zmienią swej polityki, nic z owych obszarów, które przeszły przez ręce komisyi kolonizacyjnej, nie może być nabyte przez Polaków.

Komisya kolonizacyjna sprowadziła 61.000 Niemców z zachodu, a prawie 20.000 z Galicyi, Królestwa i z różnych okolic Wielkopolski. Osadziła więc na ziemi 81.000 osób, podzielonych na 12.415 rodzin. Nadto sprowadziła tylu rzemieślników do swych własnych przedsiębiorstw, że oni wraz z rodzinami tworzą 9-tysięczny zastęp. Nie wiadomo, czy ci ludzie zostaną w kraju na zawsze, zatem przybytek Niemców można obliczać najwyżej na 80.000 osób w ciągu lat dwudziestu. Poznańskie i Prusy Zachodnie liczą razem 3,400.000 mieszkańców, z czego 1,800.000 jest Polaków podług wątpliwej statystyki pruskiej. Liczba Polaków, uwzględniając już emigracyę, powiększa się rocznie najmniej o jeden procent, czyli o 18 tysięcy osób, a komisya kolonizacyjna sprowadzała dotąd Niemców po 4.000 osób rocznie, z czego wynika, że akcya komisyi kolonizacyjnej nigdy nie da Niemcom liczebnej przewagi nad Polakami w całym zaborze pruskim.

Tak niemieccy krytycy wykazują bankructwo polityki kolonizacyjnej.

Niezadowolenie bemaków.

Kilka dni temu zapytano w sejmie węgierskim dra Wekerlego, czy on nie zamierza wystąpić przeciw agitacyi wszechniemieckiej, która jawnie propaguje wcielenie nietylko całej Austryi, ale także Węgier do cesarstwa niemieckiego? Dr. Wekerle natychmiast tak odpowiedział:

„Agitacya wszechniemiecka nie przedstawia dla nas żadnego niebezpieczeństwa. Podobnych urojeń nie podzielają żadne polityczne czynniki. Niezbyt dawno kanclerz Bülow w parlamencie bardzo stanowczo potępił wszechniemiecką propagandę i nazwał ją szkodliwą bezwzględnie dla polityki berlińskiego rządu. Wobec takiego oświadczenia możemy utrzymywać, że ta ona nie jest szkodliwa. Zresztą nawet wewnątrz monarchii austro-węgierskiej pozycya niemieckości w ostatnich czasach osłabła. Możemy więc z zupełnym spokojem zostawić marzenia marzycielom".

Oznajmienie p. Wekerlego, że niemieckość w Austryi osłabła, ubodła austryackich Niemców, stojących na pozycyach bojowych przeciwko Słowianom. Przedewszystkiem więc ubodła bemaków. Z wielką podejrzliwością zaczęli oni spoglądać na pobyt Cesarza w Pradze, a barona Becka atakować skargami na Czechów. Zdarzyło się bowiem, że Cesarz podczas zakładania kamienia węgielnego pod most na Moldawie przemówił tylko po czesku. Już przedtem drażniło ich to, że Monarcha zawsze najpierw przemawiał po czesku, a dopiero potem wstawiał kilka zdań niemieckich. Sądzili, że równouprawnienie wymaga, aby wszystkie mowy cesarskie były zawsze ponumerowane i żeby przynajmniej [illegible] po czesku, a nieparzyste po niemiecku. Lecz dla świętego spokoju milczeli. Ale kiedy Cesarz odezwał się tylko po czesku przy [illegible], cierpliwość ich się skończyła i posłali do barona Becka z zapytaniem: „Co to znaczy?" — „Niezawodnie przypadek" — odpowiedział baron. — „Najjaśniejszy Pan widocznie przeoczył". Taka odpowiedź nie zadowoliła bemaków. Od tej chwili nie zamykały się drzwi mieszkania barona Becka, bo jedne po drugich wchodziły do niego bemackie deputacye ze skargami na Czechów, że oto tabliczki z nazwami ulic, tablice na tramwaju elektrycznym są tylko czeskie, a rada miejska nie chce dać miejsca na letnie zabawy dla młodzieży wyłącznie niemieckiej, a ministeryum sprawiedliwości powołało do swych biur dwóch sędziów Czechów, nie połowa z Niemcami itd. Prezes gabinetu z wielką uprzejmością odpowiadał na wszystkie te skargi, że on z radością powita załatwienie tych spraw, pomyślne dla obu narodowości, a rząd, o ile mu na to pozwalają ustawy, z pewnością przyczyni się do takiego ich załatwienia. Te odpowiedzi również nie zadowoliły bemaków. Ich dzienniki zaczęły krzyczeć, dlaczego rząd, dając Pradze koncesyę na tramwaj elektryczny, nie zastrzegł się, że napisy muszą być dwujęzykowe [illegible]. I dlaczego wszystkie przeoczenia są na niekorzyść tylko Niemców, a zawsze na korzyść Czechów? W tem jest metoda, — cóż więc ona znaczy?

Tak nudzono temi skargami barona Becka, że on wyjechał z Pragi do Wiednia, zapowiedziawszy jednak, że za kilka dni wróci. Z tej zapowiedzi wysnuto pogłoskę, że Cesarz przedłuży swój pobyt w Pradze, bo już parę razy powiedział — ale znowu tylko Czechom, że dobrze mu na Hradczynie i wogóle doskonale się czuje. Lecz, jak dotąd, żadne rozporządzenie nie nieusprawiedliwia tej pogłoski.

Podrażnieni słowami p. Wekerlego o coraz słabszej pozycyi Niemców austryackich, przeczuwają już oni zesłowiańszczenie Przedlitawii, co — jak sądzą — ma być wykonane po wyborach, a zatem — dalszy stąd wniosek — że rząd będzie podczas wyborów popierał kandydatury słowiańskie, a w przyszłej Radzie państwa na Słowianach się oprze. Stąd ociąganie się bemaków z przystąpieniem do układów porozumienia z Czechami dla utrwalenia narodowościowego pokoju w kraju i wznowienie zabiegów o stworzenie „bloku" niemieckiego.

Korespondencye.

Wiedeń 20 kwietnia.

(Konflikt „szpitalny" między Namiestnictwem a gminą miasta Wiednia. „Hotel Fischmann". Zgromadzenie wyborcze pań sufrażystek).

(y). Między gminą miasta Wiednia a Namiestnictwem dolnoaustryackiem wybuchł poważny konflikt w sprawie, w której są w grze interesa zdrowotne dwumilionowej stolicy państwa. Idzie mianowicie o to, kto ma obowiązek zajmowania się losem chorych, którzy nie zostają przyjęci do szpitali z powodu ich przepełnienia: czy gmina, czy też rząd? Namiestnictwo, opierając się na przepisach ustawy gminnej, stoi na tem stanowisku, że to należy do gminy, natomiast gmina chce zwalić ten ciężar na rząd, a to z tego tytułu, iż rząd administruje kolosalnym funduszem szpitalnym wiedeńskim, stworzonym jeszcze przez cesarza Józefa II. Z dochodów tego funduszu pokrywane są koszta utrzymania wiedeńskiego szpitala powszechnego, tudzież kilku innych szpitali, a że szpitale te nie mogą już dziś przytulić wszystkich zgłaszających się do nich chorych, nie winna temu gmina, lecz ten, kto ma do tego [illegible], zdaniem magistratu, wyłącznie po stronie Namiestnictwa, które owym funduszem źle administruje. Nadto podnosi magistrat [illegible] chnego z ogromną szkodą dla finansów gminy sam wywołuje przepełnienie zakładu przez to, że przyjmuje ogromne masy chorych żydów [illegible] warzyszenia żydowskie, które zajmują się sprowadzaniem do szpitala wiedeńskich chorych żydów nie tylko z Austryi, ale i z Rosyi, Rumunii a nawet z Turcyi. Wydobycie kosztów leczenia takich cudzoziemców od gmin ich przynależności przedstawia z reguły ogromne trudności, przeto są oni dla gminy wielkim ciężarem.

Był np. wypadek, że sprowadzono do szpitala wiedeńskiego chorego żyda z Azyi Mniejszej i trzymano go tak długo, że koszta jego leczenia i utrzymania wyniosły w końcu przeszło 2000 koron i nikt ich nie zapłacił.

Podczas gdy magistrat z jednej strony, a Namiestnictwo z drugiej prawują się w ten sposób, cierpi na tem biedna ludność Wiednia, gdyż na porządku dziennym są wypadki, iż chorych wożą od jednego szpitala do drugiego, a w każdym odprawiają z kwitkiem stereotypowem: „Nie ma ani jednego wolnego łóżka".

Przed kilku tygodniami Namiestnictwo wystosowało do magistratu energiczny reskrypt, w którym w sposób stanowczy poleca mu zajmować się losem chorych, nie przyjętych do szpitala, równocześnie zaś poleciło wszystkim komisaryatom policyjnym, aby chorych nie przyjętych do szpitala, odsyłały do magistrackiego departamentu ubogich. Magistrat [illegible] i wniósł przeciw niemu odwołanie do Trybunału administracyjnego. Tymczasem jednak zaszedł fakt, który spotęgował niebezpieczeństwo, wynikające z tego konfliktu, między gminą a rządem. Oto wśród dzieci w Wiedniu pojawiła się epidemia szkarlatyny, a szpital znów odmawia przyjęcia chorych na tę chorobę, gdyż jedyny istniejący tu szpital dla chorych zakaźnych jest tak przepełniony, iż nawet na korytarzach stoją łóżka. Rodzice dzieci chorych na szkarlatynę są bezradni i udają się do policyi o pomoc, policya zaś, trzymając się wspomnianej wyżej instrukcyi, odsyła ich do magistrackiego departamentu ubogich. W departamencie tym panuje zawsze wielki ścisk wszelkiego rodzaju biedaków, to też samo pojawienie się w takim tłoku osób, stykających się z chorymi na szkarlatynę, zwiększa niebezpieczeństwo rozszerzenia tej epidemii. W obec tego sprawa ta staje się już wprost niebywałym skandalem. Ostatecznie magistrat, widząc grożące niebezpieczeństwo, wynajął w dzielnicy Brigittenau osobny dom na pomieszczenie 60 osób, chorych na szkarlatynę, ale chce dać prócz lokalu tylko urządzenie szpitalne, a więc łóżka, pościel, meble itp. — natomiast domaga się, aby rząd dostarczył dla tego nowego szpitala prowizorycznego lekarzy, obsługi szpitalnej, lekarstw, i aby wziął na siebie koszta utrzymania chorych. Zachodzi obawa, że zanim biurokracya rządowa i autonomiczna porozumieją się nareszcie w tej sprawie, epidemia rozszerzy się i pochłonie niejedną ofiarę.

Przed kilku dniami pisałem o osławionym tanim „hotelu" Fischmanna w dzielnicy Leopoldstadt, w którym śpi kilkadziesiąt osób w jednej izbie i w którym nocował ów żyd z Rosyi, u którego skonstatowano czarną ospę. Owóż wszyscy mieszkańcy domów, znajdujących się przy tej samej ulicy, przy której znajduje się ów przytułek noclegowy (Rueppgasse) wnieśli do policyi zbiorową prośbę o zamknięcie tej spelunki. Przy tej sposobności pokazuje się, że właściciel owego przytułku Fischmann ma koncesyę na dawanie noclegów najwyżej 21 osobom, tymczasem z reguły nocuje u niego przeszło 50 osób. Pierwszą partyę gości nocnych przyprowadzają mu tragarze z dworca kolei Północnej między godziną 8 a 9 wieczorem, a drugą po godzinie dziesiątej. Cały ten „hotel" mieści się w dwóch niebardzo wielkich pokojach, w kuchni zaś mieszka sam właściciel z rodziną. Ponieważ za nocleg pobiera on 50 halerzy od osoby, przeto te dwa pokoiki przynoszą mu dochód przeszło 25 koron dziennie.

Panie sufrażystki wiedeńskie urządziły wczoraj zgromadzenie, na które przybyli liberalni kandydaci do Rady państwa Ofner, Dorn, Thayenthal i br. Hock, prezes osławionego stowarzyszenia „Freie Schule". Całe prezydyum zgromadzenia składało się z pań, a referat na temat „czego oczekują kobiety od nowego parlamentu?" wygłosiła pani Leopoldyna Glöckel. Prosiła ona kandydatów poselskich, aby w nowym parlamencie nietylko platonicznie okazywali swą sympatyę dla równouprawnienia kobiet, lecz by naprawdę wywalczyli dla nich prawo wyborcze, a już co najmniej, aby wyjednali zniesienie paragrafu 30 ustawy koalicyjnej, zabraniającego kobietom należeć do stowarzyszeń politycznych. Naturalnie wszyscy kandydaci przyrzekli starać się o to.

Kłopoty z Alzatczykami.

Przed kilku dniami dziennik hakatystyczny *Berliner Neueste Nachrichten* zamieścił żałosny artykuł o frankofilskich uczuciach Alzatczyków i wezwał rząd, aby przestał liczyć się ze „względami na uczucia krajowców".

„I któż to — powiedziano tam — domaga się, aby dzisiaj, po 37 latach miano wzgląd jeszcze na takie uczucia? Otóż młodzi Alzatczycy, młodzi Lotaryńczycy, krajowa młodzież. Młodzież ta urodziła się jako niemiecka i po niemiecku ją wychowano, a mimo to dzisiaj głośniej woła o uwzględnienie, aniżeli ojcowie ich przed laty trzydziestu. Powiedzieliśmy, że krajową młodzież po niemiecku wychowano; jest to pewnikiem co do szkoły, bo szkoły alzacko-lotaryńskie od trzydziestu lat nie różnią się niczem od innych szkół niemieckich i pod żadnym względem nie ustępują im, a mimo tego przy uroczystościach takich, jak urodziny cesarskie, uroczystość Sedanu i Bismarcka, również przy wyborach, okazuje się jak najdobitniej, jak strasznie mało szkoły tam zdziałały, tak wyższe, jak niższe, przez lat trzydzieści siedm! W życiu codziennem krajowcy umieją

---

7)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Czy księżna życzy sobie, abym poczekał na doktora, jak mi to Prosper powiedział?

— Dziękuję, to zbyteczne — odpowiedziała Marya. — Jak doktor przyjdzie, poproszę go, aby napisał kartkę i sama mu poszlę.

Wymówiła to tonem, nie dozwalającym odpowiedzi — i Jerzy odszedł, urażony zachowaniem księcia przedewszystkiem, i tem, że ono było powodem gniewu Maryi. Powoli zeszedł ze schodów, a na dole spotkał doktora. Chciał przez chwilę, wrócić z nim razem, jednak rozważywszy, zapalił cygaro i przechadzając się, zaczekał na niego w sieni. Wkrótce potem doktor wyszedł. Marya miała trochę gorączki z przeziębienia, ale nic ważnego i powinno prędko minąć.

Jerzy wzruszył ramionami i poszedł do klubu.

Marya długo zasnąć nie mogła; dumne zachowanie się Jerzego, tak dziwne i niewytłómaczone, dawało jej wiele do myślenia. I jej mąż był także jakiś dziwny, ale nic sobie z tego nie robiła, pogrążoną będąc w innych myślach. Zaczęła w głębi serca oskarżać Jerzego, że nie jest takim, jakim był w Borghignano, że ma tajemnice przed nią, która go kocha z serdecznem zaufaniem siostry. Potem chcąc sama dojść prawdy, badała samą siebie, zapytując się w duszy, czy to nie ona dała powód do tej przykrej zmiany? I chociaż czuła się zupełnie niewinną, kończyła na tem, na czem się zwykle kończy, kiedy się kogo kocha, to jest jego uniewinniała, oskarżając siebie, że zbyt surową była.

— Kto wie — myślała Marya, która w bronieniu przyjaciela znajdywała pociechę — kto wie! Może Jerzy ma jakie kłopoty, jakieś zmartwienie, a ja, zamiast go pocieszać, dodaję mu tylko przykrości! To niepodobna, aby się on tak zmienił bez ważnego powodu, a ja winną jestem, że o tem nie pomyślałam. Jeżeli tak niegrzecznie Prosperowi odpowiedział, może do tego miał przyczynę, może ma jakąś przykrość, która go niepokoi... a ja jeszcze moją oziębłość do jego przykrości dodaję...

Ale księżna się myliła. Jerzy della Valle, który tej nocy grał z wielkiem szczęściem, zupełnie nie myślał już o niej i był bardzo wesół.

— A jeżeli się gniewa i już tu nie wróci? — myślała dalej Marya. — Koniec końców, gdyby się gniewał, miałby może słuszność. On wie, że wobec mnie nie zawinił niczem; a tak, jak mnie zawadza jego dumne wobec nas zachowanie się, tak on mojego darować mi nie może? Jakże mu wytłumaczyć to nieporozumienie? Co zrobić?

I trapiła się, szukając sposobu zobaczenia go wkrótce, by go przeprosić, ale to w taki sposób, by to nie wyglądało na narzucanie mu się. Naraz przypomniała sobie, że dnia poprzedniego nie chciała dać Jerzemu fotografii Lalli, która mu się bardzo podobała, ponieważ to była pierwsza odbitka, którą chciała zachować dla Prospera. Ale teraz, rozmyśliwszy dobrze, zrozumiała, że mąż jej nie był człowiekiem, któremuby właśnie na pierwszej odbitce bardziej, aniżeli na następnych zależało; miłość ojcowska księcia, który zresztą córeczkę ubóstwiał, nie odczuwała pewnych subtelności; a więc jutro poszle Jerzemu fotografię, którą chciał mieć. W ten sposób oczywiście, on przyjdzie, by jej podziękować i tak wytłómaczywszy się wzajemnie, pogodzą się nareszcie.

Z tą myślą usnęła spokojnie, a rano z tą samą myślą obudziła się. Chociaż jeszcze niezupełnie była zdrową, wstała wcześnie i zaraz kazała sobie przynieść fotografię, którą chciała posłać Jerzemu.

— A gdybym kazała Lalli jej drobniutkiem pismem podpisać się na fotografii? Pewnie taka niespodzianka jeszczeby mu milszą była.

Przygotowawszy wszystko, kazała zawołać Lallę; tak jak zawsze, dziewczynka uwolniwszy się z pod dozoru miss Dill, pod pozorem, że do matki idzie, uciekła do pokojów księcia, który kaprysy córki zawsze chętnie znosił. Lalla wszystko u niego przewracała i dręczyła flegmatyczną cierpliwość John'a, małego Anglika, który był prawdziwym typem grooma.

Lalla była do tej pory (miała sześć czy siedem lat) wcieleniem jednego z tych dyabląt, stworzonych dla większego utrapienia rodzaju ludzkiego. Kochała ojca do bałwochwalstwa, bo w nim znajdowała przyzwolenie na każdą swoją fantazyę i na każdą niesforność, opierał on się też nieraz Maryi, kiedy, surowszą będąc od niego, musiała wyłajać, albo nawet ukarać małą. On sam, nie myśląc o wychowaniu córki, która, jak się na to zanosiło, na nic dobrego wyrość obiecywała, cieszył się i bawił razem z nią. Uczył ją szachrować w grach, mówił przed nią rzeczy nieco swobodne i cieszył się, kiedy je mała powtarzała. Biegał z nią, skakał, uczył ją fechtunku, jazdy konnej; dość, że pokoje księcia były rajem i największą Lalli rozkoszą. Była szczęśliwą, kiedy mogła uciec od matki i od miss Dill i biegła do ojca; te obrazy o żywych kolorach, ta broń, cały ten nieporządek, był jej własnym żywiołem. Udawała żołnierza, śpiewaczkę, arcybiskupa, starą księżnę w dniach przyjęcia. Potem przez długie chwile, pożerała oczami nagie kobiety, rzeźbione i malowane, a chociaż książę tłómaczył jej, chroniąc jej niewinność, że to nie były kobiety, ale święte dusze, Lalla już porównywała te święte dusze ze sobą samą. Szkatułki, pudełeczka, puzderka, szafa, biurko Prospera, wszystko to nie miało tajemnic dla jej dziecinnej ciekawości, ani się nie mogło oprzeć jej dziecinnemu spustoszeniu. Kiedy Prosper szukał czegoś, czego znaleść nie mógł, łajał wtedy w złości Maryą i miss Dill, że nie umiały małej wychowywać.

I teraz, kiedy księżna kazała Lallę zawołać, miss Dill musiała iść po nią do kancelaryi księcia.

— Niedobra! — zawołała Marya, kiedy dziewczynka weszła do pokoju. — Niedobra! Znów byłaś nieposłuszna mamie, a miss Dill mówiłaś nieprawdę.

Lalla nie odpowiadała, ale wyskoczyła matce na kolana i zaczęła ją z całej siły ściskać. Miss Dill wyszła.

— Lalla tu coś napisze pod tą fotografią — rzekła Marya, udając surowość.

— Pokaż mamo.

— Widziałaś ją wczoraj, to twoja fotografia.

— Pokaż mi ją, moja śliczna mamusiu.

— Więc patrz... czyś już kontenta?

Lalla się skrzywiła, a potem rzekła:

— Spokojniej siedziałam od Mimi, prawda mamusiu?

Mimi była przyjaciółką jej i... rywalką.

— Tak, spokojniej siedziałaś od Mimi, która zresztą jest posłuszniejszą od ciebie i nie mówi nieprawdy. Napisz ładnie.

— Komu to dajesz moją fotografię? czy tatusiowi?

— Nie, twemu przyjacielowi Jerzemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zastosować się do położenia i godzą się z aneksyą. Gdyby jednak miała nastąpić po raz drugi optacya, bez przymuszania ludności francusko-fińskiej, aby raz opuściła. Niemcy gorzej wyszliby na niej, niż w r. 1870...

„Ktokolwiek czyta gazety, wychodzące w Alzacyi, ten wśród druku czarno-białego dostrzeże z łatwością sztandar biało-niebiesko-czerwony.

„Na podwórzach szkolnych przekonać się można, jak tam niemczyzna od francuszczyzny ostro się odłącza; co więcej, w obrzędach francuskich skarżą się urzędnicy, że ich dzieci francuzieją. W podwórzu uniwersytetu strasburskiego ujawnia się jeszcze dobitniej to, co w gimnazyach i szkołach realnych dopiero się rozpoczyna, a mianowicie: rozdział obu narodowości. Zajęcia z przed dwóch lat, które wówczas dla świętego spokoju milczeniem pominięto, przedstawiają się dzisiaj w innem zupełnie świetle. A cóż dopiero mówić o towarzystwem pożycia! Autor niniejszego artykułu, który od lat 36 zajmuje poważne i wpływowe urzędowe stanowisko, nie zdołał do dzisiaj dostać się do towarzystwa alzackiego. Jeżeli ktokolwiek z owego towarzystwa zbliży się do niego, to musi mieć chyba jakiś interes. W alzackich wodach, na promenadach Strasburga i Metzu, wszędzie słychać ostentacyjnie francuskie rozmowy, a prowadzi je przeważnie młodzież, władająca lepiej językiem niemieckim, aniżeli francuskim. Na licznych zebraniach wzniosłego rodzaju odbijają się o uszy wyrazy *indigènes* i *émigrés*, a różne osobistości z Paryża i Nancy wygłaszają mowy, w których litują się nad *pauvres annexés* i utrzymują łączność pomiędzy nimi a Francyą."

Na żale pruskie ogłosiła *Kölnische Volkszeitung* odpowiedź następującą:

„Widzimy więc z tego najoczywiściej, że szkoła uczuć germanofilskich obudzić nie może, a mimo to na krzesk wychodzących przez germanizacyę szkoły na wszystko być osiągnięte. Doszło tam już do bezwzględnego pedagogicznego nonsensu, bo w obwodach czysto polskich zaprowadzono wykład religii w języku niemieckim, i dziwią się przytem, że chłopak polski, w niemieckiej wykształcony szkole, nie ma ani sympatyi dla niemczyzny, ani też nie wychodzi z niej „narodowo usposobiony", a w dodatku po kilku latach zupełnie zapomina po niemiecku!

„Zadanie nasze w Alzacyi i Szlezwigu bez zaprzeczenia wiele jest łatwiejsze, aniżeli w Poznańskiem. Alzatczycy, większa część lotaryńczyków i mieszkańcy Szlezwigu mają w sobie krew niemiecką, a przynajmniej germańską; na wschodzie natomiast mieszkają Słowianie. Alzatczycy i mieszkańcy Szlezwigu więcej są zbliżeni duchem do niemczyzny, aniżeli Polacy, więc też przepaść narodowościowa jest pomiędzy nimi o wiele łatwiejsza. Dodać należy i to, że rząd nie występuje tam tak „energicznie", jak na wschodzie, gdzie urzędnik pruski chodzi w długich orężowanych butach, w Alzacyi zaś i Szlezwigu w lakierkach się przechadza. Tam nie ani w jednym, ani w drugim kraju germanizacya nie czyni postępów, ponieważ biurokracya nasza nie umie sobie zdobyć serc ludności.

„Stara to historya, że umiemy robić podboje orężne, ale brakło nam talentu do podbojów moralnych. To mówią nietylko w Poznaniu, Hadersleben i Metzu, ale w Hanowerze i Brunświku, a nawet w Windhucku. Wszędzie powiadają o nas: „Wszelki szacunek, są to dzielne chłopy, ale — prosimy z daleka!" Nikt nie chce z „prusakami" wchodzić w serdeczniejsze stosunki.

„Najgorsze jest atoli to, że skoro tylko „zimną" naszą grzecznością nic zdziałać nie możemy, uciekamy się natychmiast do przymusu i gwałtu i postępujemy według hasła, które przyjęła nakazywana polityka: „Und willst du nicht mein Bruder sein, so schlag' ich dir den Schaedel ein". (Nie chcesz zostać moim bratem, to ci głowę po łbie batem.)"

List pasterski biskupów greckiego obrządku.

X. Andrzej Szeptycki *metropolita halicki, arcybiskup lwowski, biskup Kamieńca podolskiego* — **X. Konstanty Czechowicz** *biskup przemyski, samborski i sanocki* — **X. Grzegorz Chomyszyn** *biskup stanisławowski,* **do wiernych swoich dyecezyj o wyborach do parlamentu.**

W chwili niezwykle ważnej dla naszego narodu, ozdywamy się do Was tym wspólnym listem pasterskim. Nowa ustawa wyborcza powołuje każdego pełnoletniego do udziału w wyborze posła do parlamentu. To nowonabyte prawo nakłada na każdego obywatela i obowiązki, o których pouczyć wiernych jest naszą powinnością. A czynimy to z miłości ku wam i z miłości ku naszej drogiej Ojczyźnie. Jesteśmy przekonani o tem, że nauka Chrystusowa, którą zawsze głosimy, a z którą i dzisiaj przychodzimy do Was, jest największym i najcenniejszym skarbem ludu. W tej nauce jest niezbite dobro i siła jednostek, ale i narodu. Szczęśliwym jest naród, który cały wierny jest prawu Bożemu, u którego wiara chrześcijańska jest podstawą życia obywatelskiego. Jeśli zapewne pozostawić każdego w prawdziwe dobre, a przez to się wzmocni i zdobędzie sobie lepszą przyszłość, jeśli każdy zawsze silnie trzymał się św. wiary katolickiej. Wiemy, iż byłoby to prawdziwem nieszczęściem dla narodu, gdyby chciał praw swoich obywatelskich używać nie według prawa Bożego i nauki Chrystusowej. Dlatego musimy Was, Drodzy Bracia, ostrzedz przed niebezpieczeństwem, na jakie nasz naród jest narażony. Nastały takie czasy, że się wiele ludzi od wiary odwraca, a wielu nawet zupełnie jej odstąpiło, odpadło, a wielu nowych gazet — wielu się kuszą o Chrystusa; mnożą się bezbożne książki, broszurki i gazety nie bez wielkiego zgorszenia wiernych. Niejedni, takie odwołując zasady, takie się wyłamują przeciwko nauce, rozszerzają bezbożną naukę, że wszystko jest dozwolone w życiu obywatelskiem, że życie publiczne, polityka obejść się może bez Boga, bez Chrystusa Zbawiciela.

Przed takiemi mowami przestrzegamy Was usilnie, bo to mowy kłamliwe i bluźniercze.

Chrystus, Syn Boży i Bóg prawdziwy, który narodził się z Przenajśw. Dziewicy Maryi i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, pozostawił nam swoją boską naukę, ażeby oświetlała życie nasze, ażeby nas pouczała co i jak mamy czynić, ażeby nam przyniosła trwałe szczęście. My ludzie bez Boga nie umiemy. Nie ma i nie będzie ludzkiej nauki, ni ludzkiej rady, któraby zastąpić mogła naukę Bożą, jak nie było i nie będzie człowieka, któryby tak był, czego nam potrzeba, jak Jezus Chrystus, Syn Boży. Jego święta nauka jest nieomylną, w błąd ona wprowadzić nie może, bo po za nią stoi powaga objawienia Boga, Który omylić się nie może i nas w błąd wprowadzić nie może. Kto trzyma się nauki Chrystusa, ten pewno nie zbłądzi, bo ma światło, które go wiedzie do życia.

I każdy z Was o tem wie. Nie ma między Wami takich, którzyby wątpili o prawdziwości, o świętości nauki wiary. Każdy wie, że boska nauka potwierdzona wszystkimi cudami Jezusa Zbawiciela, potwierdzona przez Ducha św., dana jest nam z nieba. Głoszona przez apostołów, wyznawana przez męczenników, cały świat zawiodła do nowego życia. Ona usunęła gęste mroki niewiary i dzikości, w których pogrążony był świat pogański przed Chrystusem. Ona zniosła niewolę, zmogła dziką władzę rzymskich imperatorów, uświęciła rodzinę, uszlachetniła obyczaje, wniosła postęp i oświatę. Wszystko to mamy w historyi. Świadczy o tem tysiące i tysiące ludzi uczonych i światłych.

Ale każdy z Was może i na sobie samym doświadczyć boskiej siły tej świętej nauki i tym sposobem przekonać się, poznać, że to nie jest ludzka, ale boska nauka. Każdy chrześcijanin wie z własnego doświadczenia, że gdy tylko stara się żyć wedle nauk wiary, staje się lepszym i szczęśliwszym. A gdy tylko oddala się choćby trochę od nauki Jezusa Chrystusa, zawsze popada w grzech, staje się niezadowolonym, niespokojnym, staje się gorszym. Wy o tem wiecie, Wy się o tem codzień przekonywujecie, Wy często widzicie to, jak np. w miastach ludzie pod wpływem nauki Chrystusowej zmieniają się na lepszych, poprawiają życie swoje, porzucają bezwyznaniowość, a nawracają się do Boga. Dlatego my Wam tego dowodzić nie potrzebujemy, że nauka Jezusa Chrystusa, którą Wam głosimy, jest przez Boga objawioną, nieomylną prawdą.

Czasem jednak niektórzy chrześcijanie nie rozumieją dosyć jasno, że mamy się tej świętej nauki w całem życiu trzymać, że we wszystkich sprawach naszego życia zawsze być musimy chrześcijanami. Są ludzie, którzy myślą, że wystarczy trzymać się boskiej nauki od niedzieli i święta, a wolno od niej odstępować w chacie, przy pracy, na jarmarku, w mieście... Tak nie jest, Drodzy Nasi Bracia! Chrześcijanin w całem swojem życiu jest chrześcijaninem, a zawsze żyć powinien jako chrześcijanin. Jakimżeż jednak jest chrześcijaninem np. człowiek, który w niedzielę idzie na Mszę św. jako chrześcijaninowi przystało, a w chacie klnie jak poganin, jak Turek, zachowuje się jak niechrześcijanin. Kiedyś jest, Bracie, chrześcijaninem, to bądź nim i w życiu rodzinnem i przy pracy i na jarmarku; wszędzie żyj jako chrześcijaninowi należy. Wszędy noś w sercu Boże błogosławieństwo, wszędzie pamiętaj o boskiem prawie.

Są ludzie, którzy wydają się pobożni, są może i do Cerkwi przywiązani i lubią nabożeństwo i śpiew kościelny, a nie zachowują przykazań Chrystusowych, nie słuchają władzy kościelnej, nie szanują swoich duszpasterzy, proboszczów, biskupów, a nawet, co najgorsze, najwyższego duszpasterza całego świata, rzymskiego Papieża. Dlatego zajmują wobec swoich duszpasterzy wrogie stanowisko, buntują ludzi, odwodzą ich od należnego posłuszeństwa kościelnej władzy.

Jakiemiż to oni chrześcijanami?! Są chrześcijanami podczas nabożeństwa; lecz nie są chrześcijanami po za cerkwią, chodzą do tej cerkwi, którą zbudowali ludzie, a nie słuchają tej Cerkwi, którą ustanowił Chrystus. Przyjmują z nauki Chrystusowej to, co im podoba się, a odrzucają to, co im nie przypada do gustu. A żeby to tak można! lecz tak nie wolno. Jak słuchać Jezusa Chrystusa, to we wszystkiem Go słuchać. Chrystus słuchać nakazał władzy; a władza jest świecka i kościelna. Władza kościelna to proboszcz, nad proboszczem biskup, nad biskupem rzymski Papież. Chyba, żeby grzech nakazywali, to ich słuchać nie można, tak, jak słuchać nie można władzy świeckiej, gdyby nakazywała coś nie po sprawiedliwości i nie wedle Bożego prawa.

Są ludzie, którzy każde uświadomienie uważają za bunt; sądzą, iż może być dobro i oświata bez Jezusa Chrystusa i bez wiary. Nierozumnie myślą oni i nie po chrześcijańsku. Uświadomienie to rzecz godziwa i konieczna, lecz prawdziwem uświadomieniem, to tylko takie, co jest po myśli Bożego prawa. Oświata, która odstępuje od Chrystusa, nie jest prawdziwą oświatą; ona wiedzie w ciemności niewiary i do zguby. Są ludzie, którzyby o wszystkiem wiedzieć chcieli, o czem się pisze, chcieliby mieć wszystkie książki i czytać je; a taka ciekawość jest nierozumna.

Są, Bracia Drodzy, książki złe, bezbożne, których nie godzi się chrześcijaninowi ani czytać, ani w chacie przechowywać. Jeżeli czytając książkę jakąś narażasz się na ciężki grzech, to Ci jej czytać nie wolno, bo Ci nie wolno duszy Twojej narażać na utratę łaski Boskiej. Takie jest Boskie prawo. A kto tego Boskiego prawa nie chowa, ten grzeszy i naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Nieraz jedna przeczytana zła książka może człowiekowi odebrać wiarę i pchnąć go w przepaść bezwyznaniowości. Takie książki czytać, to grzech ciężki, z którego spowiadać się potrzeba. Dlatego to Cerkiew zawsze przestrzega wiernych, ażeby złych książek nie czytali. A niektóre książki przedewszystkiem zakazuje czytać. To są te wszystkie książki, w których jest obłudna i zdrożna nauka o Bożych rzeczach. A gdy jakaś książka występuje przeciw wierze, to czytanie jej jest grzechem tak ciężkim, że żaden xiądz tego grzechu odpuścić nie może. O rozgrzeszenie wtedy udawać się musi do Biskupa, albo i do samego Ojca św., rzymskiego Papieża. Bo na grzech taki nałożona jest klątwa kościelna; to znaczy, że kto taką książkę czyta, to przez ten sam grzech staje się wyklętym i wykluczonym z Chrystusowej Cerkwi. My wam, Bracia Drodzy, ten zakaz przypominamy i powtarzamy, upominając Was z Bogiem: książek takich strzeżcie się jak zarazy. W chacie ich nie trzymajcie i nie pozwalajcie ich czytać dzieciom Waszym.

Jak są ludzie, którzy czasem postępują po chrześcijańsku, a czasem nie po chrześcijańsku w różnych sprawach codziennego życia, tak samo są ludzie, którzy w chacie są chrześcijanami, a w życiu obywatelskiem to myślą, że wszystko tam wolno, że w polityce nie ma grzechu. Kto tak naucza, ten grzeszy przeciw wierze, a nieświadomych chrześcijan wiedzie w grzech i tem samem powoli odwodzi ich od nauki Chrystusowej. A kto w spełnieniu swoich obowiązków obywatelskich nie zważa na prawa Jezusa Chrystusa i przeciw tym prawom postępuje, ten grzeszy i przez swoje grzechy szkodzi sobie i narodowi swojemu. Grzechem jest nienawidzieć, grzechem jest mścić się, grzechem jest krzywdzić dobre imię bliźniego, szkodzić zdrowiu jego, majątkowi i nie ma z polityki, któraby te grzechy zamienić mogła na dzieła dobre. I w polityce nienawiść, zemsta i krzywda są grzechem, a to tem większym, że odnosi się on do dobra ogólnego. Prawo Chrystusowe nakazuje kochać wszystkich bliźnich, a nawet wrogów; jakżeż z tem prawem pogodziś nienawiść do politycznych przeciwników, albo to, że im się szkodę przynosi.

Prawo Chrystusowe pozwala się bronić, lecz tak, ażeby nie przekroczyć granicy obrony koniecznej. Pozwala ono dochodzić praw swoich, lecz tylko bez naruszenia prawa cudzego. Chrześcijanom wolno łączyć się, organizować się dla obrony swoich praw, dla zdobycia sobie lepszej doczesnej doli; lecz ciężkoby grzeszyli, gdyby zazdrość i nienawiść być miała sprężyną ich postępowania, łączenia się i organizacyi. To prawo Chrystusowe obowiązuje wszystkich chrześcijan, a w jeszcze większej mierze obowiązuje tych, którym dane jest przemawiać i działać w imieniu wielu chrześcijan. A takimi są posłowie, których wybiera naród po to, aby byli jego zastępcami i przedstawicielami. Samo przez się rozumie się, że tak samo, jak naród ruski wybiera na posłów tylko swoich, to jest Rusinów, tak samo społeczność chrześcijańska wybierać może na posłów tylko swoich, to jest chrześcijan.

Nasz poseł w Wiedniu musi znać i odczuwać wszystkie nasze potrzeby, bo jakże mógłby bronić spraw narodowych, gdyby mu dobro narodu i wszystko co narodu dotyczy, nie leżało na sercu. Człowiek obcy ludowi, nie znający jego biedy, jego potrzeb, jego pragnień, nie może w parlamencie tak pracować, jak tego wymaga sprawa narodu. Nawet wtedy, gdyby miał chęci najlepsze, nie potrafi on ludu bronić.

Tak samo tylko chrześcijanin może być posłem chrześcijańskiego narodu. W parlamencie nie mówi się tylko o sprawach dotyczących ciała, lecz jest tam także wiele spraw odnoszących się do moralności, wiary i Cerkwi. Mówi się tam o Cerkwi, o szkole i o wielu sprawach, które zgoła nie są obojętne dla dobra Cerkwi i dla dobra chrześcijańskiego ludu. A w naszych czasach jeszcze więcej, jak kiedyindziej. Są np. ludzie, którzyby chcieli w parlamencie przeprowadzić prawa, wedle których dzieci nie miałyby się w szkołach nic uczyć o Bogu. Taką szkołę bez Boga nazywają oni „wolną szkołą". Chcą szkołę usunąć z pod wszelkiego wpływu Chrystusowej Cerkwi i wiary chrześcijańskiej. W innych krajach już zaprowadzono takie szkoły. We Francyi np. nie ma już świętych obrazów w budynkach szkolnych, ani krzyżów, dzieciom ni przed, ni po nauce nie wolno się pomodlić; nauczyciele nie prowadzą dzieci do Cerkwi; religii w szkołach nie naucza się. A stąd pochodzi to, że młodzież wzrasta tam dziko, że tak wychowani ludzie nie są już chrześcijanami, nie mają żadnej religii, żadnej wiary, żadnej pociechy. Zwolennicy takiej szkoły utworzyli już w naszem państwie „Towarzystwo wolnej szkoły" *(Freie Schule)*. To towarzystwo liczy bardzo wielu członków, po większej części żydów i lutrów i nie ustaje w staraniach w naszym parlamencie o zmianę naszych ustaw w tym bezbożnym duchu.

Nasze ustawy szkolne są pod wieloma względami bardzo niedobre. Da Bóg, to przedstawimy Wam, co w tych ustawach zmienić należy i czego mają się domagać nasi posłowie. Dotąd było w parlamencie mało takich posłów, którzy chcieli ustawy zmienić na dobre, a byli już i tacy, którzy je chcieli zmienić na złe. Może Bóg da, że w tym nowym parlamencie będzie więcej dobrych posłów, niż złych. Bo gdy udział włościaństwa jest zwiększony w wyborach, to posłowie włościańscy powinni się domagać takich szkół, jakie są dla ludu dobre. A nikt tego lepiej od włościan nie rozumie, że chrześcijanom potrzeba chrześcijańskiej szkoły.

(Dokończenie nastąpi).

Z ruchu przedwyborczego.

Katolicko-narodowi wyborcy trzeciego (III) okręgu miasta Lwowa odbyli we środę z inicyatywy stronnictwa katolicko-narodowego Centrum bardzo liczne i ożywione zgromadzenie, na którem uchwalili jednogłośnie kandydaturę polskiego i katolickiego robotnika p. Józefa Jagiełły i wybrali komitet obszerniejszy i ściślejszy dla prowadzenia dalszej akcyi i agitacyi celem skupienia około tej kandydatury wszystkich półtora tysiąca katolickich głosów, stanowiących 20 procent ogółu wyborców w tym okręgu.

Katolicko-narodowy komitet wyborczy IV okręgu miasta Lwowa ukonstytuował się już. Prezesem wybrano adwokata Morawieckiego, wiceprezesami x. kanonika Hićkiewicza i nadkomisarza Pełeckiego, sekretarzami pp. Tadeusza Perezyńskiego i Jana Sienkiewicza.

Komitet mieszczański wzywa obywateli, ubiegających się o mandat poselski do Rady państwa z miasta Lwowa, aby do wtorku (23 bm.) godz. 6 wieczorem zgłosili się pisemnie do przewodniczącego komitetu Michała Walichiewicza (ul. Kopernika 4), wymieniając okręg wyborczy. Komitet zaznacza, że tylko ci narodowi polscy kandydaci wzięci będą pod rozwagę, którzy w rzeczonem pisemnem zgłoszeniu oświadczą się wyraźnie za bezwarunkową solidarnością Koła polskiego, jak niemniej zobowiążą się działać w myśl zasad programu komitetu z 20 marca br., a w szczególności popierać interesa miast i mieszczaństwa; program ten (ogłoszony w *Gazecie Mieszczańskiej*) wręczy kandydatom na żądanie sekretarz komitetu Stanisław Getritz (ul. Sykstuska 17).

Narodny ruski komitet zatwierdził następujących kandydatów na *okręgi wiejskie*:

Okręg 53 (Sambor-Sądowa Wisznia-Rudki-Komarno-Starasól, nadto gminy Dublany i Kranzberg z powiatu sądowego Łąka) posiadający 167.800 mieszkańców, w tem 58.700 Polaków a 106.400 Rusinów — na posła x. Stefana Onyszkiewicza, parocha w Hiszewiczach, a na zastępcę dr. Danila Stachura, adwokata w Samborze.

Okręg 54 (Baligród-Lutowiska - Stary Sambor-Turka-Borynia-Podbuż-Łąka-Drohobycz i trzy gminy z okręgu samborskiego) posiadający 243.000 mieszkańców, w tem 32.600 Polaków, a 205.800 Rusinów — na posła x. Iwana Jaworskiego, parocha w Strzelbiczach, a na zastępcę Antoniego Starucha, włościanina z Bereżnicy.

Okręg 55 (Kałusz-Wojniłów-Dolina-Rożniatów-Nadwórna-Delatyn-Sołotwina) liczący 261.300 mieszkańców, w tem 26.700 Polaków a 210.100 Rusinów — na posła większości Juliana Romańczuka, emerytowanego profesora gimnazyalnego we Lwowie, a na zastępcę dra Michała Kociubę, profesora seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. Kandydatem zaś na posła mniejszości x. Teodora Bohaczewskiego, parocha w Golinie, a na jego zastępcę dr. Eugeniusza Ozarkiewicza, lekarza we Lwowie.

Okręg 56 (Peczeniżyn-Kołomyja-Gwoździec-Ottynia-Zabłotów-Kosów-Kuty-Żabie) liczący 255.900 mieszkańców, w tem 25.800 Polaków a 214.700 Rusinów — na posła x. Tytusa Wojnarowskiego, parocha w Balińcach a na jego zastępcę dr. Aleksandra Kulczyckiego, dyrektora „Pokuckiego związku w Kołomyi".

Okręg 57 (Stryj-Skole-Medenice-Żydaczów-Mikołajów-Bóbrka-Chodorów-Gliniany i gminy wydzielone z powiatu Komarniańskiego) liczący 259.300 mieszkańców, w tem 33.000 Polaków, a 211.300 Rusinów — na posła większości: dr. Eugeniusza Oleśnickiego, adwokata w Stryju, a na jego zastępcę dr. Stanisława Dniestrzańskiego, profesora uniwersytetu we Lwowie; na posła mniejszości p. Leona Lewickiego, naczelnika sądu w Skolem, a na jego zastępcę x. Michała Baczyńskiego, parocha w Ropczycach.

Okręg 58 (Borszczów-Mielnica-Zaleszczyki-Tłuste-Horodenka-Śniatyn i jedna gmina z powiatu husiatyńskiego) liczący 267.200 mieszkańców, w tem 58.400 Polaków, a 206.900 Rusinów — na posła większości dra Teofila Okuniewskiego, adwokata w Horodence, a na jego zastępcę x. Iwana Smolnego, parocha w Panowcach; kandydatem na posła mniejszości dra Włodzimierza Ochrymowicza, adwokata we Lwowie, a na jego zastępcę Wasyla Stefanyka, pisarza gminnego w Stecowej.

Okręg 59 (Stanisławów-Halicz-Tłumacz-Tyśmienica-Bohorodczany-Obertyn-Potok złoty) liczący 265.000 mieszkańców, w tem 52.500 Polaków, 206.000 Rusinów — na posła większości dr. Eugeniusza Lewickiego, kandydata adwokackiego w Stanisławowie, a na jego zastępcę Stefana Tańczakowskiego, notaryusza w Złotym Potoku; na posła mniejszości x. Alojzego Oleśnickiego, parocha w Czortowcach, a na jego zastępcę x. Hieronima Barysza, parocha u Uhrynowie.

Okręg 60 (Podhajce-Buczacz-Monasterzyska-Wiśniowczyk) liczący 164.300 mieszkańców, w tem 64.000 Polaków, a 100.300 Rusinów — na posła p. Mieczysława Budzynowskiego, redaktora ze Lwowa, a na jego zastępcę dr. Włodzimierza Zahajkiewicza, kandydata adwokackiego ze Lwowa.

Okręg 61 (Przemyśl-Dubiecko-Niżankowice-Dynów-Bircza-Mościska-Dobromil) liczący 239.200 mieszkańców, w tem 91.600 Polaków, a 144.200 Rusinów — na posła p. Grzegorza Ceglińskiego, dyrektora gimnazyalnego w Przemyślu, a na jego zastępcę p. Zachara Skwarkę, dyrektora Narodnego Domu w Mościskach.

Okręg 62 (Rawa-Ruska-Uhnów-Niemirów-Bełz-Żółkiew-Kulików-Janów-Jaworów-Krakowiec) liczący 273.000 mieszkańców, w tem 49.300 Polaków, a 213.600 Rusinów — na posła dr. Stanisława Dniestrzańskiego, prof. uniwersytetu we Lwowie, a na jego zastępcę x. Iwana Kipriana, parocha w Niemirowie.

Okręg 63 (Kamionka strumiłowa-Busk-Przemyślany-Złoczów-Olesko) liczący 198.000 mieszkańców, w tem 73.200 Polaków, a 121.000 Rusinów — na posła x. Sydora Zielskiego, parocha w Milatynie starym, a na jego zastępcę Mikołaja Zagólskiego, włościanina z Rozważa.

Okręg 64 (Lwów-Winniki-Szczerzec-Gródek) liczący 160.000 mieszkańców, w tem 70.500 Polaków a 81.100 Rusinów — na posła X. Józefa Folisa, parocha w Skniłowie, a na jego zastępcę dra Longina Ozarkiewicza, adwokata w Gródku Jagiellońskim.

Okręg 65 (Sokal-Radziechów-Mosty wielkie-Brody-Załoźce-Łopatyn-Zborów i gminy wydzielone z powiatu zbaraskiego, oleskiego i nowosieleckiego), liczący 279.000 mieszkańców, w tem 60.400 Polaków a 214.700 Rusinów — na posła dra Eugeniusza Petruszewicza, adwokata w Skolem, a na jego zastępcę dra Michała Olejnika, lekarza w Kamionce Strumiłowej.

Okręg 66 (Brzeżany-Rohatyn-Bursztyn-Bołszowce-Żurawno-Bolechów i gminy wyłączone z powiatów: podhajeckiego i przemyślańskiego), liczący 199.000 mieszkańców, w tem 30.600 Polaków 162.900 Rusinów — na posła dra Konstantego Lewickiego, adw. we Lwowie, a na jego zastępcę X. Andrzeja Peleńskiego, parocha w Knihiniczach.

Okręg 67 (Jarosław-Radymno-Sieniawa-Pruchnik-Lubaczów-Cieszanów), liczący 192.900 mieszkańców, w tem 103.500 Polaków, a 87.700 Rusinów — na posła dra Daniła Stachurę, adwokata w Samborze, a na jego zastępcę Józefa Janowa, profesora gimnazyalnego w Jarosławiu.

Okręg 68 (Kozowa-Tarnopol-Zbaraż-Nowesioło), liczący 162.700 mieszkańców, w tem 66.800 Polaków, a 95.900 Rusinów — na posła dra Izydora Hołubowicza, adw. w Tarnopolu, a na jego zastępcę dra Seweryna Daniłowicza, adw. w Tarnopolu.

Okręg 69 (Trembowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków), liczący 176.800 mieszkańców, w tem 73.500 Polaków, a 100.800 Rusinów — na posła dra Aleksandra Kolessę, prof. uniwersytetu we Lwowie, a na jego zastępcę X. Iwana Hordiewskiego, parocha w Szmańkowcach.

Okręg 70 (Skałat-Podwołoczyska-Grzymałów-Husiatyn-Kopyczyńce), liczący 182.800 mieszkańców, w tem 79.900 Polaków, a 101.900 Rusinów — na posła p. Michała Petryckiego, redaktora we Lwowie, a na jego zastępcę X. Michała Czaczkowskiego, parocha w Tłustem.

Okręgi miejskie.

Okręg 27 (Drohobycz-Turka-Bolechów-Skole), liczący 33.700 mieszkańców, w tem 13.600 Polaków, a 9.000 Rusinów — na posła dra Jarosława Oleśnickiego, adwokata w Drohobyczu.

Okręg 28 (Stryj-Kałusz), liczący 30.800 mieszkańców, w tem 23.000 Polaków, a 7000 Rusinów — na posła dra Eugeniusza Oleśnickiego, adwokata w Stryju.

Okręg 30 (Żółkiew-Rawa ruska-Sokal-Krystynopol-Tartaków-Bełz-Waręż-Wielkie Oczy), liczący 41.300 mieszkańców, w tem 34.700 Polaków, a 6.000 Rusinów — na posła dra Włodzimierza Zahajkiewicza, kandydata adwokackiego ze Lwowa.

* * *

Piszą nam z Bełza: Wiec wyborczy z okręgu miejskiego nr. 30, odbyty 15 kwietnia b. r., nabrał znaczenia nietylko lokalnego, ale rzucił nadto światło na sprawę narodową polską. Patryotyczne przemówienie na tym wiecu radcy sądu Goralskiego, który obecnych na zgromadzeniu żydów wezwał do pielęgnowania dawnych tradycyj obywatelskich za wzorem praojców, wywołało u żydów naszych zapał. Wysłali tedy żydzi z rabinem na czele 2 deputacye do radcy Goralskiego z podziękowaniem i zaznaczyli, że z zasadami na wiecu przezeń wypowiedzianemi się solidaryzują. Tak tedy pod żydowskimi chałatami biją jeszcze serca sprawie polskiej życzliwe i potrzeba było tylko przemówienia radcy Goralskiego do nich, aby tę iskrę rozniecić.

(Następują liczne podpisy).

Stan zasiewów.

W sprawozdaniu ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów w połowie kwietnia b. r. czytamy:

Po długiej, łagodnej jesieni, nastąpiła z początkiem grudnia nadzwyczaj ostra, burzliwa zima z obfitymi śniegami we wszystkich krajach monarchii, zwłaszcza w górach spadły tak ogromne masy śniegu, jakich od szeregu lat nie było, i leżały na stokach północnych do początków kwietnia, a gdzieniegdzie są jeszcze do dzisiaj. W dolinach po roztopach następowały ponowne śniegi. Śnieg spadł przeważnie na otwartą, niezamarzniętą ziemię, wskutek czego niejednokrotnie ozimina wymarzła i namnożyło się myszy. Druga połowa marca i początek kwietnia były po większej części łagodne. Wegetacya jednak pozostała w porównaniu z latami normalnemi o 3 tygodnie w tyle. Na Bukowinie i w części wschodniej Galicyi była ziemia przeważnie przez całą zimę głęboko zamarznięta i przykryta dość grubą warstwą śniegu, która po ostatnich deszczach znikła szybko.

Stan pszenicy ozimej określić można — o ile da się obecnie ocenić — na ogół jako zadowalający; zasiewy są wprawdzie z powodu braku ciepła jeszcze słabe, przezimowały jednak przeważnie dobrze i przy sprzyjającej pogodzie mogą się rychło poprawić.

Żyto natomiast we wszystkich bez wyjątku krajach przezimowało źle i musi być w wielu wypadkach przeorane lub zastąpione zbożem jarem. Myszy i gąsienice wyrządziły — zwłaszcza w Czechach i na Morawii — dużo szkody.

Rzepak, którego uprawa znacznie zmalała, jest na ogół dobry, z wyjątkiem okolic nisko położonych, w których ucierpiał skutkiem wilgoci. Odosobnione wypadki wymarznięcia zaszły tylko w Galicyi zachodniej i na Morawii. Koniczyna przezimowała dosyć dobrze z wyjątkiem Czech, Morawii i niektórych okolic północnego Tyrolu, a w krajach alpejskich i na Szląsku ucierpiała od szkodników.

Łąki przetrwały zimę na ogół dobrze, lecz myszy wyrządziły tu i ówdzie wielkie szkody. W południowym Tyrolu, a częścią w Pobrzeżu i Dalmacyi ogromny brak wilgoci; tam, jak i w poszczególnych okolicach Czech i Morawii zaszkodziły wielce suche mrozy. W niektórych natomiast powiatach Morawii łąki stoją pod wodą.

W całej Galicyi, w krajach alpejskich i Pobrzeżu, panuje wielka obawa braku paszy. Pewnem jest, że puszczanie bydła na paszę, nawet w pomyślniejszych okolicach, nastąpi niezwykle późno z powodu zimnej wiosny.

Spóźniona bardzo na ogół uprawa roli pod zasiewy jare jest wszędzie w pełnym toku. Ukończono zasiewy wiosenne tylko na Pobrzeżu, w Dalmacyi, w pewnej części Dolnej Austryi i Karyntyi. W wielu okolicach musiano roboty przerwać z powodu niepogody.

Kartofle wczesne zasadzono już przeważnie w krajach południowych; w północnych i wschodnich sadzenie dopiero zaczęto; w zachodniej Galicyi doznały młode pędy szkód od przymrozków. Główny okres sadzenia kartofli późniejszych przypada powszechnie na ostatnich 10 dni kwietnia i pierwszą połowę maja.

Również rozpoczęto dopiero uprawę buraków cukrowych.

Chmiel przezimował dobrze i jest silnie rozwinięty.

Drzewa owocowe mają prawie we wszystkich krajach zalążki obfitego kwiecia i rokują obfity zbiór; zwłaszcza grusze i czereśnie. Młode drzewa owocowe ucierpiały wielce z powodu ostrych mrozów, szczególnie morele, brzoskwinie i gruszki. Bardzo wielkie szkody wyrządziły w szkółkach zające, znaczną część młodych drzewek musiano zniszczyć. Gąsienice wyrządziły wielkie szkody w Górnej Austryi, w krajach sudeckich i we wschodniej Galicyi.

Wypadki w Rosyi.

Tambów. Do dyrektora seminaryum, popa Symona, gdy szedł z cerkwi do domu, strzelono z rewolweru i ciężko go zraniono. Morderca umknął.

Atkarsk. W okręgu atkarskim wybuchły rozruchy chłopskie.

Odesa. Zastrejkowało tu 300 osób z personalu kolejowego. Wszystkie wydalono.

Łódź. Na ulicy zastrzelono tu wczoraj profesora polskiego gimnazyum. Onegdaj i wczoraj zamordowano tu kilka osób.

Tutejsze organizacye robotnicze postanowiły zwrócić się do władz o pozwolenie na odbycie bezpartyjnej konferencyi robotników. Na porządku dziennym obrad będzie umieszczona sprawa morderstw politycznych, których liczba w ostatnim czasie wzrosła.

Petersburg. Podczas przejazdu z jednego brzegu Newy na drugi zatonął onegdaj późnym wieczorem stary parowiec „Archangielsk" skutkiem zderzenia z krą. Na pokładzie było 60 osób, przeważnie robotników.

Petersburg. Z jadących na „Archangielsku" osób zdołano uratować tylko 15. Ogromne kry, gwałtowny prąd rzeki i ciemności utrudniały ratunek; dotąd wydobyto 2 trupy.

Petersburg. Pierwsze sprawozdanie policyjne o liście ofiar z „Archangielska" było przesadzone. Jak ostatecznie stwierdzono, straciło życie 25 osób. Gdy późno w nocy nadpływające kry otoczyły parowiec, powstała na pokładzie panika; wołanie o ratunek słyszano na pobliskich okrętach finlandzkich, które pośpieszyły na pomoc, ale zastały parowiec już tonący i wyratowały 15 osób, w tem 3 kobiety.

Odpowiedzialność za katastrofę spada na policyę rzeczną, która zezwoliła na używanie nie nadającego się już do żeglugi parowca.

Brześć Litewski. W Opolu lubelskim zgorzały trzy czwarte miasta. Z górą 1.000 rodzin żydowskich pozostało bez dachu i chleba.

Mińsk litewski. Dobra po księciu Wttitgensteinie, Smolewicze, obejmujące 5.000 dziesięcin, nabył bank włościański po 60 rb. za dziesięcinę.

Wilno. Dziesięciu uzbrojonych bandytów zrabowało kantor bankierski Aronowicza. Uciekając strzelali i rzucili dwie bomby. Jednego z bandytów w ucieczce zraniono. Osób poszwankowanych z pośród publiczności niema.

KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

List pasterski biskupów greckiego obrządku podajemy na innem miejscu w dosłownym przekładzie. Sądzimy bowiem, że w dzisiejszych czasach zaostrzenia się stosunków polsko-ruskich, rzeczą jest ważną, żeby publiczność polska wiedziała w jakim kierunku pracują książęta Kościoła ruskiego i żeby się przekonała, iż cała ich działalność zwrócona jest do szerzenia zgody i miłości chrześcijańskiej między dwoma bratnimi ludami. Zamanifestowanie tego zacnego kierunku władyków ruskich tembardziej jest potrzebnem, że w niektórych pismach szerzone są plotki, wystawiające ich w odmiennem zupełnie świetle.

Protesty wyborcze. Socyaliści zaprotestowali w Wiedniu przeciw przyznaniu głosów wyborczych xiężom z zakonu OO. Franciszkanów z tego powodu, że oni — jak wyraźnie jest powiedziane w ich statucie — żyją z jałmużny. Ustawa zaś wyborcza powiada, że osoby żyjące z jałmużny nie mają prawa głosu. Kiedy tę sprawę poruszono w Radzie miejskiej wiedeńskiej, postawił antysemita Bielohlawek wniosek, aby skoro odebrano dzięki zabiegom socyalistów prawo głosowania OO. Franciszkanom, odebrać je także przywódcom socyalistów, ponieważ wiadomą jest rzeczą, że żyją oni także z jałmużny, bo ze składek zbieranych od robotników. Powstała ogromna wrzawa: socyaliści poczęli mówić impertynencye antysemitom, a antysemici socyalistom, tak, że dopiero po długiej chwili można było przejść do dalszego toku obrad.

Uroczyste poświęcenie bursy im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego, założonej świeżo we Lwowie przy ul. Szymonowiczów l. 6. dla uczniów szkół średnich, względnie sierót urzędników prywatnych, członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, odbędzie się dnia 26 kwietnia br., o godzinie 11 przed południem.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna król. miasta Świrza panu Stan. Wybranowskiemu, wicemarszałkowi rady pow. przemyślańskiej i właścicielowi Uszkowiec i Kimirza dla zasług położonych około rozwoju miasta. P. Wybranowski złożył z okazyi wręczenia mu dyplomu 300 koron na biednych gminy.

Kobiety lekarki. Tymi dniami otrzymały na tutejszym uniwersytecie stopień doktorek wszech nauk lekarskich dwie kobiety. Mianowicie pani Brüllowa, żona znanego lekarza lwowskiego dr. M. Brülla, tudzież p. Marya Jasinicka, rodem z Krosna.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze na posadę lekarza okręgowego w Starejsoli. Płaca roczna 1.200 K., ryczałt na objazdy 650 K. Podania do 1. czerwca. — Magistrat miasta Jaworowa na posadę sekretarza Magistratu z roczną płacą 1.500 K. Podania do 15 maja.

Nowa ulica. Poseł dr. Godzimir Małachowski buduje na swych gruntach między ulicami Świętokrzyską i Janowską nową ulicę długości około 120 metrów. Ulica wycięta zostanie pod nadzorem miejskiego urzędu budowniczego. Na zabezpieczenie konserwacyi, budowy kanału, oświetlania itd. do czasu przyjęcia ulicy tej na własność gminy, właściciel złożył kaucyę w wysokości około 28.000 koron.

Na miesiąc aresztu, z zamianą na 150 koron grzywny, skazany został w Krakowie po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej, p. Majewski b. urzędnik krak. Towarzystwa wzaj. ubezp., oskarżony o obrazę czci i oszczerstwo na p. Szatkowskiego dyrektora - referenta tegoż Towarzystwa. Pan Majewski w czasie rozprawy oświadczył, że przeprasza p. Szatkowskiego i ofiarowywał się publicznie w pismach odwołać poczynione p. Szatkowskiemu zarzuty i przeprosić go, ale p. Szatkowski uważał obrazę wyrażoną na publicznym wiecu za zbyt wielką i przeproszenia nie przyjął.

Wychowanie polskich dzieci z Poznańskiego. Od p. Karola Jaźwińskiego, właściciela dóbr Podniestrzany w pow. bóbreckim, otrzymaliśmy pismo, w którem proponuje on zbudowanie na granicy galicyjsko-pruskiej zakładu pedagogicznego, w którymby mogły otrzymać wykształcenie strejkujące dziś dzieci w poznańskiem, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej część ich na razie. Nauka w tym zakładzie odbywałaby się ściśle według obowiązujących ustaw szkolnych państwa niemieckiego, z tą różnicą, że uczonoby wszystkich przedmiotów w języku polskim, uwzględniając jednak naturalnie jak najgruntowniejszą naukę języka niemieckiego. Fundusz na wzniesienie takiego zakładu, tudzież na utrzymanie nauczycieli i dzieci powstać musiałby ze składek, a p. Jaźwiński przewiduje, że w tym wypadku nikt nie ociągałby się z datkiem i że w krótkim czasie zebrałyby się miliony na cel tak wzniosły jak uratowanie tysięcy polskich dziatek od wynarodowienia i wynagrodzenie ich za ich wytrwałość w patryotyzmie. Pan Jaźwiński przypuszcza, że także przyjazne nam państwa jak Włochy, Francya, Anglia, Ameryka, a nawet Rosya przyczyniłyby się do tak humanitarnego przedsięwzięcia. Na wypadek, gdyby myśl rzucona przez p. Jaźwińskiego przyjęła się i utworzył się jakiś poważny komitet dla jej przeprowadzenia, szanowny inicyator ofiaruje się złożyć natychmiast 2000 koron na ów cel.

Zdaje nam się jednak, że projekt ten, podyktowany niewątpliwie najpiękniejszemi intencyami, jest niewykonalny. Przedewszystkiem na zbudowanie takiego zakładu naukowego, zaopatrzonego w gabinety fizyczne, przyrodnicze, w sale gimnastyczne, we wszystkie potrzebne przybory i środki naukowe; dalej na utrzymanie mnóstwa profesorów i choć parę tysięcy ze strajkujących obecnie kilkudziesięciu tysięcy dzieci, trzebaby tak olbrzymiego kapitału, że wątpić należy, czy w naszem ubogiem społeczeństwie zdołanoby go zebrać. Gdyby jednak spełniły się nawet optymistyczne przewidywania szanownego inicyatora i zdołalibyśmy zebrać te miliony, to przecież ani na chwilę nie można się łudzić, aby rząd pruski, niewyczerpany w pomysłach, gdy chodzi o gnębienie rodaków naszych pod jego zaborem, nie wymyślił na poczekaniu jakiegoś środka paraliżującego wszystkie nasze wysiłki. Poprostu może wydać nakaz, aby dzieci w wieku szkolnym nie wyjeżdżały za granicę państwa pod utratą prawa powrotu do niego, albo też będzie karał grzywnami czy nawet więzieniem rodziców, którzyby chcieli kształcić w tym zakładzie dzieci —i sprawa będzie skończona.

† **X. Iwan Stefanowicz,** proboszcz w Milnie, w dekanacie załozieckim, umarł nagle 19 b. m. w 72 r. życia a 47 kapłaństwa. Był to jeden z bardzo zacnych i rozumnych kapłanów grecko-katolickich, był dobrym i gorącym ruskim patryotą, a jednak nigdy nie odznaczał się nienawiścią do Polaków. Owszem żył ze swymi sąsiadami - Polakami w najlepszej zgodzie. Cześć Jego zacnej pamięci i spokój Jego duszy!

Z teatru. Heriche Darclée. O tej znakomitej primadonnie opery „La Scala" w Medyolanie, która w przejeździe z Petersburga, wystąpiła przeszłego czwartku w operze warszawskiej w „Tosce" pisze tamtejszy najpoważniejszy krytyk A. Poliński, między innemi: „Pani Darclée jak dawniej, równie i wczoraj grą swą wzbudziła zachwyty niekłamane. Były nawet momenty, że wywierała jeszcze silniejsze wrażenie, aniżeli przedziwna w tej roli Bellincioni. Naprzykład w scenie z nożem, poprzedzającej scenę zabójstwa, odtworzonej w grze mimicznej po mistrzowsku". Zatem Darclée, która pierwsza we Włoszech partyę „Tosci" pod kierunkiem Pucciniego kreowała — odniosła zwycięstwo nad słynną Bellincioni.

„Juliusz Cezar" Szekspira, do którego wystawienia od dłuższego czasu czynią się wielkie przygotowania tak pod względem dekoracyjnym jak i kostyumowym, a z którego od dwóch tygodni odbywają się próby sceniczne z całym aparatem różnych efektów technicznych i z udziałem wszystkich sił teatralnych, przedstawionym będzie w przyszłym tygodniu, we wtorek, środę i czwartek, czyli trzy dni z rzędu. Rolę tytułową odtworzy p. Sosnowski. Reżyseryę prowadzi p. Wostrowski. Wszystkie dekoracye i kostyumy nowe i stylowe.

Ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 Maja wznowioną będzie znakomita opera Moniuszki „Straszny dwór", w nader starannej obsadzie.

Z prasy. *Kuryer Litewski* począł ponownie wychodzić po kilkudniowej przerwie, ustąpił jednak jego redaktor p. Czesław Jankowski, jako prowadzący zbyt rozrzutną gospodarkę, a na jego miejsce wybrali akcyonaryusze redaktorem tymczasowym p. Wojciecha Baranowskiego, dziennikarza warszawskiego. Czynią zaś starania — jak donoszą pisma warszawskie — o zdobycie p. S. Bagnickiego, znanego bardzo wybitnego publicystę petersburskiego, który dotąd pisywał przeważnie po rosyjsku i w dziennikarstwie rosyjskiem zajął bardzo wybitne stanowisko, jakkolwiek występował zawsze w obronie spraw polskich.

Nowa Spółka. Pod firmą „Hipolit Śliwiński i Sp. stow. zar. z ogr. por." powstało we Lwowie nowe Towarzystwo udziałowe z kapitałem tymczasowym miliona koron. Towarzystwo objęło cegielnie parowe p. Śliwińskiego w Rzeszowie i Drohobyczu, wydzierżawiło torfowiska w Dolinie, a zamierza założyć nowe cegielnie i podejmować się wykonywania budowli.

Zamach morderczy. Z Genui nadchodzą następujące szczegóły zamachu morderczego, dokonanego przez Galusińskiego na genueńskiego urzędnika bankowego: W kantorze wymiany Ferariego zjawił się młody człowiek, który oświadczył, że jego służbodawca leży chory w hotelu „Regina", a że chciałby zmienić pieniądze zagraniczne na 5000 lirów, przeto prosił, ażeby pieniądze te posłać do hotelu. Właściciel kantoru polecił jednemu z urzędników, niejakiemu Gaetaniemu, ażeby zabrał żądaną kwotę i poszedł do hotelu w towarzystwie owego młodzieńca, którym, jak się później okazało, był Galusiński. Gdy przybyli do pokoju hotelowego, przytrzymał Galusiński Gaetaniego i strzelił do niego dwukrotnie z rewolweru. Ciężko zraniony Gaetani zdołał jeszcze dać strzał do Galusińskiego, który chciał uciec, przytrzymali go jednak sprowadzeni policyanci. Galusiński podał w pierwszej chwili, że nazywa się Lienemann i pochodzi z Frankfurtu.

(Nadmienić tu musimy, że Galusiński uznany został przez tutejszy sąd powiatowy S. I. uchwałą z 31 marca b. r. umysłowo chorym. Kuratorem jego ustanowiony został p. Włodzimierz Faranowski ze Lwowa, a odnośny edykt kuratelarny zamieszczony jest w sobotnim numerze urzędowej *Gazety Lwowskiej*).

Proces o cancroinę. Przed wiedeńskim sądem handlowym odbyła się rozprawa z powodu skargi b. profesora uniwersytetu Jagiellońskiego dra Adamkiewicza przeciw firmie M. Berg w Darmsztadzie. Prof. Adamkiewicz w r. 1895 odstąpił tej firmie wytwarzanie wynalezionego przez siebie na chorobę raka środka leczniczego, zwanego „cancroiną" i zawarł z tą firmą kontrakt na lat 25. Prof. Adamkiewicz zażądał wedle kontraktu wypłacenia kwoty 250.000 kor., twierdząc, iż firma M. Berg naruszyła kilka razy kontrakt, a w r. 1896 bez powodu zupełnie go zerwała. Rozprawa przerwana w roku zeszłym, rozpoczęła się od przesłuchania rzeczoznawców profesorów uniwersytetu wiedeńskiego Eiselberga i Neussera, którzy oświadczyli, że „cancroina" nie jest wcale jakimś środkiem leczniczym. Trybunał odrzucił skargę i skazał prof. Adamkiewicza na ponoszenie kosztów sądowych, podnosząc w motywach, że jeśli, jak stwierdzili rzeczoznawcy, „cancroina" nie jest środkiem leczącym raka, to firma oskarżona nie może być zmuszoną do wytwarzania i sprzedawania takiego środka.

Demoralizacya. Ajenci policyjni wyłapali dzisiaj u kolporterów, kręcących się po pasażu Mikolascha, dość liczną kollekcyę niesłychanie bezwstydnych fotografii. Fotografie nie były przeznaczone na sprzedaż. Dwunasto, trzynasto i czternastoletni chłopcy, ustawiczną włóczęgą po ulicach i łatwym, a jak dla nich, dużym zarobkiem z kolporterki, zepsuci, pokupowali sobie te fotografie za stosunkowo bardzo znaczne kwoty dla własnej przyjemności. Właśnie w licznej grupie przypatrywali się im i czynili najrozmaitsze uwagi, gdy ich podpatrzyli i podsłuchali ajenci policyjni, no i oczywiście skonfiskowali bezwstydne fotografie.

Nowe pismo polskie w Ameryce. W Buffalo zaczęło wychodzić codzienne pismo polskie pod tytułem *Polak Amerykański*, które w programie swym zapowiedziało, iż będzie stać na gruncie czysto-narodowym i dążyć do złagodzenia waśni partyjnych wśród amerykańskich Polaków. Redaktorem tego nowego pisma jest p. Slisz, były współpracownik drugiego polskiego pisma z Buffalo, noszącego tytuł bardzo pokrewny nowemu, bo *Polak w Ameryce*.

Temperatura dnia 19 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie + 5, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +3, w Salcburgu +2, w Gracu +7, w Pradze +2, w Tryeście +11, w Abbazyi +11, w Raguzie +12, w Budapeszcie +7, w Berlinie + 4, w Hamburgu +5, w Monachium +4, w Zurychu +2, w Genewie + 4, w Lugano +10, w Anglii +6, w Paryżu +2, w Biarritz +11, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +11, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +13, w Madrycie +12, w Sztokholmie —1, w Petersburgu + 4, w Wilnie - 3, w Warszawie +3, w Moskwio +6, w Kijowie + 8, w Odessie + 9, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 10, w Bukareszcie +14, w Sofii +12, w Konstantynopolu +14, w Atenach +16. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 5 R. w poł. + 9 R. Bar. 773. Spada.

Myśli.

Kobieta, której bronić trzeba — jest już tem samem — potępiona.

Mężem zostać łatwo, — panem domu bardzo trudno.

Pamięć, to ogniotrwała kasa umysłu, do której czasami dostaje się złodziej — znużenie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Dama od Maksyma". We wtorek „Wesoła wdówka". We środę po raz 1szy „Wielbiciel muzyki," komedya w 1 akcie Gustawa Cronier, tłum. M. Sachorowski, po raz 1szy „Siłacz," jeden akt, napisała Marya Płażkówna; po raz pierwszy „Królewicz Jaszczur," baśń muzyczna w 3 odsłonach, słowa i muzyka Bolesława Raczyńskiego. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Wielbiciel muzyki," „Siłacz" i „Królewicz Jaszczur". W sobotę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Tosca" Pucciniego. Pierwszy gościnny występ Hericli Darclée. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej, wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Traviata" Verdiego. Drugi i ostatni gościnny występ Hericli Darlée. — We wtorek, we środę i we czwartek „Juliusz Cezar," tragedya w 5 aktach Szekspira. W piątek „Straszny dwór" Moniuszki.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Don Carlos" Szyllera. — We środę „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — We czwartek „Nowa Dejanira" Słowackiego. — W piątek „Książę Niezłomny" Calderona. — W sobotę „Śluby panieńskie" Fredry.—W niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy" Bałuckiego, wieczorem „Beatryx Cenci" Słowackiego. — W poniedziałek „Halka" Moniuszki.

Z Colosseum. Obecny program, który będzie trwał do 1 maja, jest doprawdy imponujący. Oddawna już nie można było oglądać w Colosseum tylu ciekawych nowości. Dość wspomnieć, że program składa się aż z 16 numerów. Na pierwszym planie trzeba postawić p. Martę Bellzerte, która wywołuje prawdziwą sensacyę wspaniałą tresurą swoich syberyjskich niedźwiedzi. „The Whites" fenomenalni cykliści wykonują szalenie trudne ćwiczenia z zadziwiającą lekkością i precyzyą. Wspaniałe humorystyczne metamorfozy świetlane „Mlle Mary" oraz znakomici ekscentryczni akrobaci „Brothers Darnett & miss Sylvia" są ostatnim słowem tego rodzaju popisów. Dodawszy do tego świetnych kontrsyonistów „Trio-Luti-Luri", oraz sensacyjne gimnastyczne potpouri nadpowietrzne „Gesch. Bollini" i oryginalną nowość amerykańską „Urodziny Dayne", będziemy mieli zaledwie tylko szkic tego wspaniałego programu. Nie trzeba zapominać także o milutkich angielskich śpiewaczkach i tancerkach „Sisters Milton" oraz o „Kwartecie Amazonek" i nowej wspaniałej seryi witografu.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19-go kwietnia 1907 r.)— Przewlekająca się pora siewów, a wskutek tego słabe dowozy przy równocześnie znaczniejszym popycie nietylko na miejscową potrzebę, ale i na wywóz dla Królestwa Polskiego wpłynęły na dzisiejszy targ stanowczo. Odbył się on w usposobieniu mocnem, a ceny uzyskały dalszą zwyżkę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·00 do 9·35 koron, czerwoną od 8·80 do 9·30, żyto od 7·30 do 7·70, jęczmień od 7·50 do 8·60, owies od 8·90 do 9·20, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·40 do 8·00, bobik od 7·50 do 8·25, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 6·50 do 7·10, Cinquantino od 7·20 do 7·65, otręby pszenne od 5·80 do 6·10, żytnie od 6·00 do 6·20, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 75·— do 83·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

§ Sprawozdanie giełdy towarowej. Budapeszt 19 kwietnia 1907 (Firmy I. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Budapeszt, Siputcza 10). Pierwsze tegoroczne urzędowe sprawozdanie o stanie zasiewów wywołało dość pesymistyczne prognozy, a trwająca pora dżdżysta spowodowała na targu terminowym silną zwyżkę kursów. Osobliwie ceny pszenicy na kwiecień poszły znacznie w górę. O godz. 12 południe notowały:

Pszenica na kwiecień K. 8.42, na październik 8.43, żyto na październik 6.88, kukurudza na maj 5.44, owies na październik 6.71. Notowania końcowe: Pszenica na kwiecień 8.44, na październik 8.46, żyto na październik 6.93, kukurudza bez zmiany, owies na październik 6.69. Mimo wyższych cen obrót efektywn pszenicyej tylko 6000 cetn. metr. Smalec wieprzowy kor. 75.50. Trzypołciowa słonina 66—, czteropołciowa 62. Wszystko za 50 kg.

Z kolei. Podane do wiadomości ogłoszeniem z dnia 28 stycznia b. r. przedłużenie terminu dostawy dla wszystkich przesyłek towarowych przechodzących przez stacye kolejowe położone w Galicyi i na Bukowinie, znosi się na podstawie telegraficznego rozporządzenia c. k. Ministerstwa kolei żelaznych z dnia 16 kwietnia b. r. Natomiast pozostaje i nadal w mocy przedłużenie terminu dostawy o 4 dni dla zwykłych przesyłek i o 2 dni dla przesyłek pośpiesznych w ruchu ze stacyą Kraków tudzież z koleją lokalną Kraków-Kocmyrzów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj w południe deputacya centralnego Związku przemysłowców austryackich, prowadzona przez członka Izby panów, Kruppa, udała się do prezydenta gabinetu bar. Becka i oświadczyła, że w kołach przemysłowców wiadomości o stanie rokowań ugodowych wywołały pewne zaniepokojenie, oraz wskazała na onegdajsze wywody węgierskiego ministra handlu Kossutha, wypowiedziane na posiedzeniu komisyi gospodarczej Sejmu węgierskiego.

Prezydent gabinetu bar. Beck wyraził zadowolenie z powodu pojawienia się u niego deputacyi i oświadczył, iż chętnie korzysta ze sposobności zetknięcia się z reprezentantami przemysłu. Zapewnił, że nie ma powodu do zaniepokojenia. Rząd austryacki trwa na stanowisku, iż długoterminowa ugoda leży w obopólnym interesie, ale przytem nie należy zapominać i o samej treści ugody. Rząd dotąd ma ręce wolne, niezwiązane w żadnym kierunku ani co do czasu, ani co do treści ugody. Rząd węgierski nie zachował się odmownie co do odnowienia ugody poza rok 1917 i wśród jego projektów znajduje się projekt co do zarządzeń na dłuższy okres, niż okres trwania traktatów handlowych. Projekt ten polega na idei, aby, jeżeli już po roku 1917 zasada wolnego ruchu towarów, która, naszem zdaniem, najlepiej odpowiada naszym interesom, nie może być utrzymaną, sprawę tę rozwiązano przez międzycła, niebardzo oddalone od tej zasady. Obowiązkiem rządu austryackiego jest propozycyą tą się zająć i ją jak najdokładniej zbadać. Chociaż bowiem według obowiązujących ustaw ugodowych dyplomatyczna i handlowa reprezentacya monarchii wobec zagranicy należy do agend ministerstwa spraw zagranicznych, to ustawa z r. 1867 daje nam prawo uregulowania naszych stosunków handlowych do Węgier przez linie celne. Przez to daną jest możność pobierania ceł w obustronnym ruchu towarowym po roku 1917. Nie należy obstawać przy tem, że zupełnie wolny ruch towarowy jest jedynie możliwą formą ekonomicznej wspólności. Można sobie bardzo dobrze wyobrazić stosunki, w którychby leżało także w interesie austryackim, zasadę wolnego ruchu poddać pewnym ograniczeniom. Dziś nie można powiedzieć, czy ugoda wogóle przyjdzie do skutku, a tem mniej w jakim czasie i jaką będzie jej treść. Rząd ze spokojem oczekuje dalszego biegu sprawy, a przedewszystkiem jasno sobie zdaje sprawę, iż niemożliwym będzie traktat, który pod formą ugody pozostawiałby niewyrównane różnice, a właściwie był tylko przygotowaniem do rozdziału. Raczej możemy zgodzić się na umowę, która obu państwom da wprawdzie w większym stopniu wolność ekonomiczną, ale za to wspólność jej w ważniejszych punktach oprze na trwałej podstawie. Ważne zmiany mogą być przyjęte, jeśli się w gwarancyi stałości otrzymuje pewne odszkodowanie. Rząd ze spokojem może przyglądać się dalszemu tokowi spraw. My lojalnie i wiernie spełniamy zobowiązania, wynikające dla nas z traktatów handlowych, ale zresztą obrona naszych interesów będzie jedyną linią wytyczną dla naszej działalności.

Dalej omawiał bar. Beck sprawę podatków konsumcyjnych i oświadczył, że istotnie toczą się układy o odnośną umowę. O naruszeniu interesów produkcyi austryackiej nie może być mowy. Szczególnie wiadomość, jakoby forma autonomicznego podatku konsumcyjnego miała przynieść szkodę wyrobom spirytusowym i cukrowym, nie odpowiada rzeczywistości. Możecie panowie być przekonani, że interesy austryackie spoczywają w dobrych rękach i dotąd mamy otwartą drogę dla wszystkich możliwych rozwiązań. Koła interesowane mogą być spokojne, że bez nich nie nastąpi decyzya. Mam dość odwagi, aby wziąć na siebie zupełną odpowiedzialność za to, co czynię, ale zawsze przed ostateczną decyzyą pragnę wysłuchać opinii kół interesowanych. Jakakolwiek więc decyzya zapadnie, to zawsze obronimy nasze interesy, nie zgodzimy się na stosunek, któryby ograniczał prawa nasze i nie dopuścimy do tego, żebyśmy byli bezbronni i mieli ręce związane.

Deputacya podziękowała bar. Beckowi za wyjaśnienia, oraz za zapewnienie obrony interesów austryackich, i oświadczyła, że wyjaśnienia te mogą rozprószyć obawy, panujące w kołach przemysłowców, i wywołać uczucie pewności, że rząd nie poweźmie decyzyi bez opinii stron interesowanych i że z całą stanowczością strzedz będzie interesów austryackich.

Londyn. Komisya kanału suezkiego uchwaliła znieść postanowienia, zakazujące przejazdu parowców z ładunkami benzyny i nafty. Odnośne rozporządzenie wejdzie w życie w dniach najbliższych przez co ceny nafty w tamtejszych okolicach spadną o 50%.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Bawi tu komisarz kryminalny z Berlina Waldemar Müller i konferuje z sędzią śledczym drem Jendlem w sprawie znanego oszustwa, polegającego na zaopatrywaniu austryackich papierów wartościowych starymi stemplami pruskimi i wprowadzaniu ich na niemieckie targi pieniężne.

Kraków. Strejk medyków skończył się, gdyż władze postarały się o lepsze lokale dla ćwiczeń i wykładów.

Wiedeń. Dziś aresztowano tu zastępcę austryackich i niemieckich firm w Japonii, Ludwika Friedländera, poddanego tureckiego, który w bezprawny sposób zainkasował rachunki, a pobrane kwoty sobie przywłaszczył, przez co wyrządził firmom owym szkodę na przeszło 110.000 koron.

Insbruk. Czeladnicy szewscy zastrejkowali dziś z powodu niskiej płacy.

Insbruk. Miejscowość Hinterriss (w Tyrolu, nad granicą bawarską) jest skutkiem zasp śnieżnych od 7 tygodni odcięta od reszty świata. Dziś nadeszła stamtąd wiadomość, że odczuwają tam już brak środków żywności.

Praga. Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal przybył wczoraj wieczorem do Pragi.

Łódź. W sobotę o godzinie 3 popołudniu ulicą Wólczańską wracał z gimnazyum do domu 29-letni artysta-malarz, nauczyciel rysunków w gimnazyum polskiem, Edward Grajnert. Na rogu ulicy Benedykta podeszli do niego trzej młodzi ludzie. Dwaj z nich pochwycili artystę za ręce, a trzeci strzelił do niego dwa razy z rewolweru i położył go na miejscu trupem. Zbrodni dokonano na środku miasta, w jasny dzień. Dwaj napastnicy uciekli, trzeciego ujęto przy pomocy pewnego robotnika. Ujęty zeznał, że nazywa się Aleksander Grobelli, liczy lat 20, jest robotnikiem bez zajęcia. Po długiem wypieraniu się przyznał się do morderstwa i wymienił nazwisko wspólników zbrodni. Pytany o przyczynę morderstwa, zeznał, że go ktoś do tej zbrodni wynajął i za nią zapłacił.

O godz. 5 popołudniu jacyś nieznani ludzie wywieźli Grobellego dorożką na pusty plac przy ulicy Łąkowej i kazali mu tam stanąć i nie ruszać się. Rozległa się komenda, padło kilka strzałów rewolwerowych, poczem Grobelli padł na ziemię. Wkrótce przybyło pogotowie ratunkowe i odwiozło go w agonii do szpitala, gdzie w kilkanaście minut zmarł.

Warszawa. Oprócz współpracowników *Jutra* pp. Szachnowskiego i Goldringa-Powojczyka, aresztowano nocy onegdajszej jeszcze kilkanaście osób, pomiędzy nimi pp. Kamińskiego, Ebera, Erdelmana, Garczyńskiego i pannę Rymszówną. Pana Szachnowskiego i pannę Rymszówną później wypuszczono na wolność, resztę aresztowanych umieszczono w więzieniu. Przyczyna aresztowania niewiadoma.

Petersburg. Na dworcu warszawskim aresztowano 6 osób, w tej liczbie 3 kobiety. Te otwarcie wyznały, że należą do bojowej organizacyi socyalistów rewolucyonistów.

Petersburg. Podczas świąt wielkanocnych starego stylu celem zapobieżenia mordowaniu żydów, będą uruchomione rezerwy policyjne, wojsko trzymane będzie w pogotowiu, a kozacy użyci będą do patroli.

Petersburg. Przybywają tu codziennie pociągi z więźniami z Wilna, Witebska, Rygi, Warszawy i innych miast.

Petersburg. Car odbył onegdaj paradę pułku kozaków gwardyi. W przemowie do niego oświadczył, że sprawia mu to radość, iż w gwardyi są przedstawiciele wszystkich wojsk kozackich. Car dziękuje wszystkim kozakom za wierną służbę, w szczególności także tym, którzy byli na wojnie, za to, co zdziałali w sławnych bitwach. Następnie car podziękował oficerom za piękną paradę i pił za zdrowie kozaków i chwałę pułku.

Sofia. Wczoraj odbyły się tu dwa zgromadzenia, zwołane przez socyalistów i studentów uniwersyteckich. Na zgromadzeniu socyalistycznem mówcy atakowali żywioły umiarkowane i domagali się zaostrzenia walki z rządem. Na zgromadzenie studenckie również przybyli przeważnie socyaliści i silnie atakowali „osobiste rządy księcia bułgarskiego".

Madryt. Przy wczorajszych wyborach do parlamentu w Madrycie republikanie odnieśli zwycięstwo. Na prowincyi wybrano 119 kandydatów rządowych i 34 liberałów.

Barcelona. Podczas skrutynium przyszło między wyborcami do bójki, w ciągu której jedną osobę zabito, a dwie zraniono.

Kair. Tłum zaatakował wczoraj wozy tramwajowe, którymi podczas strejku służby tramwajowej chciano ruch utrzymać, i poniszczył je. Wobec postawy niższych warstw ludności, trzymano wczoraj w pogotowiu angielskie wojska. Dziś głównymi ulicami miasta przeciągają patrole wojskowe.

Marsylia. Strejkujący czeladnicy piekarscy postanowili wrócić do pracy, pomimo, że nic nie uzyskali na strejku.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.38*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Z przyjemnością opisywał podziemne pałace starożytnych władców, którzy upadli w nierównej walce z potężną falą mahometanizmu. Kobiety dobrowolnie rzucały się w „Paszcze“, aby nie dostać się w ręce zwycięzców, a mężczyźni co do jednego ginęli w rozpaczliwej obronie.

Estes lubił badania archeologiczne i rozmowę z rodakiem, te więc dwa pierwiastki złożyły się na to, że był dzisiaj niezwykle wymowny.

Zaczął tedy tłómaczyć Tarwinowi, jaką drogą należy udać się do świątyni. Przedewszystkiem musi pojechać do Rawut i wsiąść na pociąg, którym dostanie się o pięćdziesiąt mil na Wschód; tam znowu przesiąść się musi i przejechać około 20 mil na południe, i wtedy znajdzie się najwyżej o dwie mile od tej pamiątki przedwiekowej chwały, otoczonej godnymi podziwu murami, których obejrzenie sprawi mu wielką przyjemność... Podróż parę dni potrwa, ale...

Tarwin zniecierpliwiony, zażądał mapy okolicy, i jednym rzutem oka objął położenie, wskazując panu Estes, że go chciał namówić do opisania bez żadnej potrzeby trzech czwartych koła, zamiast linii prostej, która prowadzi z Rhatory do Gunnuar.

— Czyż to nie krócej? — pytał.

— Ależ to ścieżyna! Czyż podobna zrobić dwadzieścia mil konno pod promieniami palącego słońca taką zaledwie wytkniętą drożyną?

— A jednakże tędy pojadę. Szkoda czasu na okrążania, kiedy mam rzecz wprost przed sobą.

Prosił jeszcze o kilka dokładnych wskazówek, dotyczących samej świątyni, i Estes dał mu tak obszerny wykład archeologiczny, architektoniczny i filozoficzny, że Tarwin zrozumiał wreszcie, iż „Głowa Krowy“ to poprostu dół w ziemi, dół bardzo starożytny, czczony i poświęcony, ale z tem wszystkiem najprostszy dół.

Nik postanowił wyjechać dziś jeszcze. Roboty rzeczne mogą sobie czekać, tembardziej, iż szlachetny zapał króla napewno nie otworzy mu do jutra wszystkich więzień. Zastanowił się chwilę, czy nie wtajemniczyć radży odrazu w swoje dalsze plany, ale myśl tę odrzucił: pierwej zobaczy naszyjnik, a następnie dopiero rozpocznie układy.

Powrócił do zajazdu z mapą pana Estes i zaczął od przeglądu swoich środków lokomocyi. Stanowił je naturalnie jedyny wierzchowiec, nie tak wiele obiecujący. Zaraz prawie po przybyciu uznał Tarwin nabycie konia za pierwszą potrzebę i zajął się tem niezwłocznie.

Było to dla niego chwilą przyjemnej rozrywki, kiedy w kabulskim kupcu, który przyprowadził konia, znalazł te same rysy chytrości, podstępu, jakie spotykał w rodzinnym swym kraju. Ciemny i chudy człowiek z chytremi oczyma zjawił się przed wieczorem u stopni werandy, i do późna trwała walka na języki, zupełnie jak w Topazie. Rezultatem jej było nabycie siwego ogiera, nie bez brzydkich narowów, wyłączonego ze stajni jego królewskiej mości za niedelikatne kąsanie sąsiadów.

Tarwin go nazwał Fibby Winks z powodu fikcyjnego podobieństwa do człowieka tego imienia, który go okradł w Colorado.

Fibby spał spokojnie po stronie cienia, kiedy Tarwin bez ceremonii zdjął z niego zasłonę.

Rumak zarżał żałośnie.

— Próżniak jesteś, Fibby — zauważył pan jego krótko.

Chłopiec stajenny siodłał pośpiesznie ogiera, a Tarwin zwijał w pled rzeczy niezbędne, które zabierał ze sobą. W chwilę potem wyruszył, jakby na przechadzkę.

Było około trzeciej popołudniu, i Tarwin zadecydował, że upór Fibby musi być dzisiaj złamany przy pomocy ostróg i energii jeźdźca, i jeśli tylko droga jest możliwą, w dziesięć godzin powinni stanąć w Gunnuar. Powrót będzie łatwiejszy. Noc wypadała właśnie księżycowa, i młodzieniec dostatecznie znał już okolicę, aby się nie obawiać zabłąkania.

Kiedy Fibby gruntownie nabył przekonania o bezowocności oporu, spuścił głowę, zaczął głośno gryźć wędzidło i ruszył lekkim truchtem. Tarwin uznał za stosowne dać mu wtedy kilka wyjaśnień.

— Fibb, mój chłopcze, nie wyobrażaj sobie, żeśmy wyjechali na miłą przejażdżkę. Przekonasz się o tem jeszcze przed zachodem słońca. Jakiś leniwy żołnierz nauczył cię tego truchcika, ale trzeba o tem zapomnieć, mój stary... To na nic, na nic... Nie zaczynaj się gniewać, bo to na nic. Poddaj się dobrej woli i ruszaj kłusa, jak przyzwoitemu koniowi przystoi.

Fibby dał się przekonać, chociaż nie odrazu, wziął jednak na ambicyę i ruszył z kopyta, niosąc jeźdźca w obłoku piaszczystego kurzu, pośród wozów z bawełną i wózków wieśniaczych, jadących w kierunku Gunnuar. Wkrótce słońce schyliło się ku zachodowi, a wydłużony cień zwierzęcia tańczył, niby zły duch, po stokach wzgórzy wulkanicznych, usianych kępami rozłożystych krzaków.

Woźnice wyprzęgali teraz swoje woły i rozkładali się wzdłuż drogi na spoczynek, rozpalając wielkie, czerwone ogniska. Księżyc tymczasem podniósł się nad horyzontem. Jakiś człowiek zupełnie nagi, biegł zdyszany, kurzem okryty, niosąc kij z dzwonkami na ramieniu; za nim pośpieszał drugi z szablą w ręku: to poczta, zdążająca przed nocą do Junnam. Lekki dźwięk dzwonków ucichł w oddaleniu, a Fibby równym kłusem jechał dalej, między krzakami cierni, wznoszącymi w górę ku gwiazdom swe kolące i twarde gałęzie, a na ziemię rzucającymi czarne cienie.

Jakieś zwierzę rzuciło się w gąszczu przydrożnym, płosząc konia, który pobiegł, jak szalony; jeżozwierz z metalicznym chrzęstem przeszedł drogę, szerząc niemiły zapach w czystej nocnej atmosferze. Dalej błysnęły światła: to oś się złamała u wozu, i wieśniacy rozłożyli się wkoło ogniska, czekając świtu, aby naprawić wóz.

Fibby stanął, i Tarwin za pomocą rupii, która dla tych biedaków stanowi majątek, mógł nakarmić i napoić swojego wierzchowca, zwolnić mu popręg i dać wypoczynek.

Po wypoczynku, w Fibbym zbudziła się nagle piękna fantazya przodków, którzy jednym ciągiem przebywali po 30 mil z jeźdźcem na grzbiecie, aby znienacka napaść na sąsiadów, którzy spali z lancą zatkniętą na piasku i powracali, nim wystygły popioły domowego ogniska. I Fibby teraz zarżał, ogon wyprężył wspaniale i ruszył w drogę.

Okolica stawała się urodzajniejszą, zraszana coraz częściej strumieniami i rzeczkami. Falistość gruntu rozlewała się stopniowo w pochyłości bardzo łagodnej. W białem świetle księżyca pola maku wyglądały niby plamy srebrne, a plantacye trzciny cukrowej tworzyły ciemne, szerokie wstęgi. W dali jasna linia drogi znikała w ciemnych zaroślach, osłoniętych mglistymi oparami. Całość stanowiła olbrzymią równinę, okoloną wzgórzami o niewyraźnych konturach, w słabem oświetleniu podobna do mlecznego morza, niosącego na cichej fali dziwny statek, zwrócony sterem na południe. Statek-olbrzym, czarodziejski, fantastyczny, dla plemienia wielkoludów zbudowany, milczący i samotny, bez flagi, lin i masztów, skamieniały i opuszczony przez wszystko...

— Przybyliśmy, Fibb, mój chłopcze — przemówił Tarwin głośno, podziwiając potworny statek przy świetle gwiazd migotliwem. — Zbliżyliśmy się, ile można, i zaczekamy do jutra, aby przy świetle dziennem dostać się na pokład.

Koń i jeździec zatrzymali się na pochyłości, gdzie spało stado owiec. Na wilgotnym gruncie po niedawnym deszczu, usianym grubym żwirem i porytym rozpadlinami, Fibby ślizgał się i zapadał. Tarwin go doprowadził do pierwszego drzewa, przywiązał i zostawił na pokucie, aby rozważał sobie dawne grzechy aż do przyszłego ranka.

Sam chciał tymczasem zoryentować się w ciemności i wpadł do suchej cysterny. Wydostawszy się stamtąd, trafił wkrótce na nową, nieprzebytą zagrodę z krzaków, korzeni, cierni i splątanych zarośli. Musiał pełzać na czworakach, podobny do dzika, przesuwającego się w gąszczu. Kiedy znużony zatrzymał się wreszcie, aby otrzeć pot z czoła, ujrzał nagle przed sobą mur wysoki... Fibby rżał w oddaleniu.

— Cicho, Fibby, głupi chłopcze, nic ci nie jest — mruknął. — Co cię ta sprawa obchodzi, próżniaku? Tyś nie obiecywał Naulahki kobiecie! Nie.

Przedarł się przez resztę ciernistych zarośli i stanął przed pniem figi, która rozpaczliwie rozpychała swem ciałem dwa słabo spojone kamienie. Tarwin chciał wdrapać się na jej gałęzie, aby łatwiej ogarnąć całość z wysokości, kiedy ujrzał przed sobą w murze wielką szparę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Towarzystwo wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w r. 1907 od gradu ubezpieczone być mogą

W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny

Rodzaj ziemiopłodów	A.	B.	C.	C. Bukowina.
	Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Cieszkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Sucha, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.	Bełz, Bircza, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bolszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Ottynia, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Stary Sambor, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wiszniów, Zabłotów, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.	Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Horodenka, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mielnica, Mikulińce, Monasterzyska, Nowe Sioło, Obertyn, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Pomorzany, Potok złoty, Skałat, Śniatyn, Tarnopol, Tłuste, Trembowla, Wiśniowczyk, Zaleszczyki, Załoźce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.	Bojan, Czerniowce, Dorna-Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	poz.	koron za 100 kg.	poz.	koron za 100 kg.	poz.	koron za 100 kg.	poz.	koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	13·—	1	12·—	1	12·—	1	12·—
2	„ jare	2	12·—	2	11·—	2	11·—	2	11·—
3	Pszenica ozima	3	17·—	3	16·—	3	16·—	3	16·—
4	„ jara	4	16·—	4	15·—	4	15·—	4	15·—
5	Jęczmień	5	14·—	5	13·—	5	13·—	5	13·—
6	Orkisz	6	15·—	6	14·—	6	14·—	6	14·—
7	Owies	7	15·—	7	13·—	7	13·—	7	13·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14·—	8	13·—	8	13·—	8	13·—
9	Kukurudza	9	15·—	9	12·—	9	12·—	9	12·—
10	Proso	10	15·—	10	14·—	10	14·—	10	14·—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	18·—	11	16·—	11	15·—	11	15·—
12	Groch (Wiktorya)	12	22·—	12	21·—	12	20·—	12	20·—
13	Bób	13	14·—	13	13·—	13	13·—	13	13·—
14	Bobik	14	12·—	14	11·—	14	11·—	14	11·—
15	Fasola pospolita	15	18·—	15	16·—	15	16·—	15	16·—
16	Soczewica zwykła	16	18·—	16	16·—	16	15·—	16	15·—
17	Wyka	17	13·—	17	11·—	17	11·—	17	11·—
18	Łubin	18	11·—	18	10·—	18	10·—	18	10·—
19	Tymotka	19	45·—	19	43·—	19	43·—	19	43·—
20	Konicz czerwony	20	135·—	20	130·—	20	125·—	20	125·—
21	„ szwedzki	21	135·—	21	130·—	21	125·—	21	125·—
22	„ biały	22	125·—	22	120·—	22	115·—	22	115·—
23	Rzepak zimowy	23	25·—	23	22·—	23	21·—	23	21·—
24	„ letni	24	23·—	24	20·—	24	19·—	24	19·—
25	Lnianka (Lnica, Rż)	25	20·—	25	18·—	25	17·—	25	17·—
26	Konopie włókno	26	40·—	26	38·—	26	36·—	26	36·—
27	Nasienie konopne	27	20·—	27	18·—	27	16·—	27	16·—
28	Len włókno	28	40·—	28	38·—	28	36·—	28	36·—
29	Nasienie lniane	29	28·—	29	26·—	29	24·—	29	24·—
30	Mak	30	52·—	30	50·—	30	48·—	30	48·—
31	Anyż rosyjski	31	44·—	31	42·—	31	40·—	31	40·—
32	„ płaski	32	48·—	32	46·—	32	44·—	32	44·—
33	Kartofle	33	2·50	33	2·50	33	2·—	33	2·—
34	Chmiel **za 50 klgr.**	34	150·—	34	145·—	34	145·—	34	145·—
35	Łoza koszyk. 1-letnia z morga	35	1 0·—	35	85·—	35	75·—	35	75·—
36	Łoza koszyk. 2-letnia z morga	36	120·—	36	110·—	36	100·—	36	100·—
37	Konicz czerw. na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	100·—	37	85·—	37	75·—	37	75·—
38	Tytoń z morga	38		38	300.—	38	300.—	38	300·—

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się powinna minimalnie:

	W powiatach sądowych oznaczonych literą A.	W powiatach sądowych oznaczonych literą B.	W powiatach sądowych oznaczonych literą C.	W powiatach sądowych oznaczonych literą C.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w 1/8 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna
z hreczki	1/10 „	1/10 „	1/10 „	1/10 „

Przy lnie liczyć się będzie zawsze 1/3 ubezpieczonej wartości na siemię, a 2/3 na łyczko.
„ konopiach „ „ „ „ 1/4 „ „ „ „ „ 3/4 „ „

Chmiel i buraki cukrowe mogą być ubezpieczone po cenie zakontraktowanej, ewentualnie po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowano loco fabryka.

Kukurudza będzie przyjmowana do ubezpieczenia (tylko samo ziarno) bez podwyższenia zaliczki.

Przedruku płacić nie będziemy.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.